100 LAT AGH

PAŹDZIERNIK 2019 r.

WYDANIE SPECJALNE W RAMACH OBCHODÓW JUBILEUSZU 100-LECIA AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ

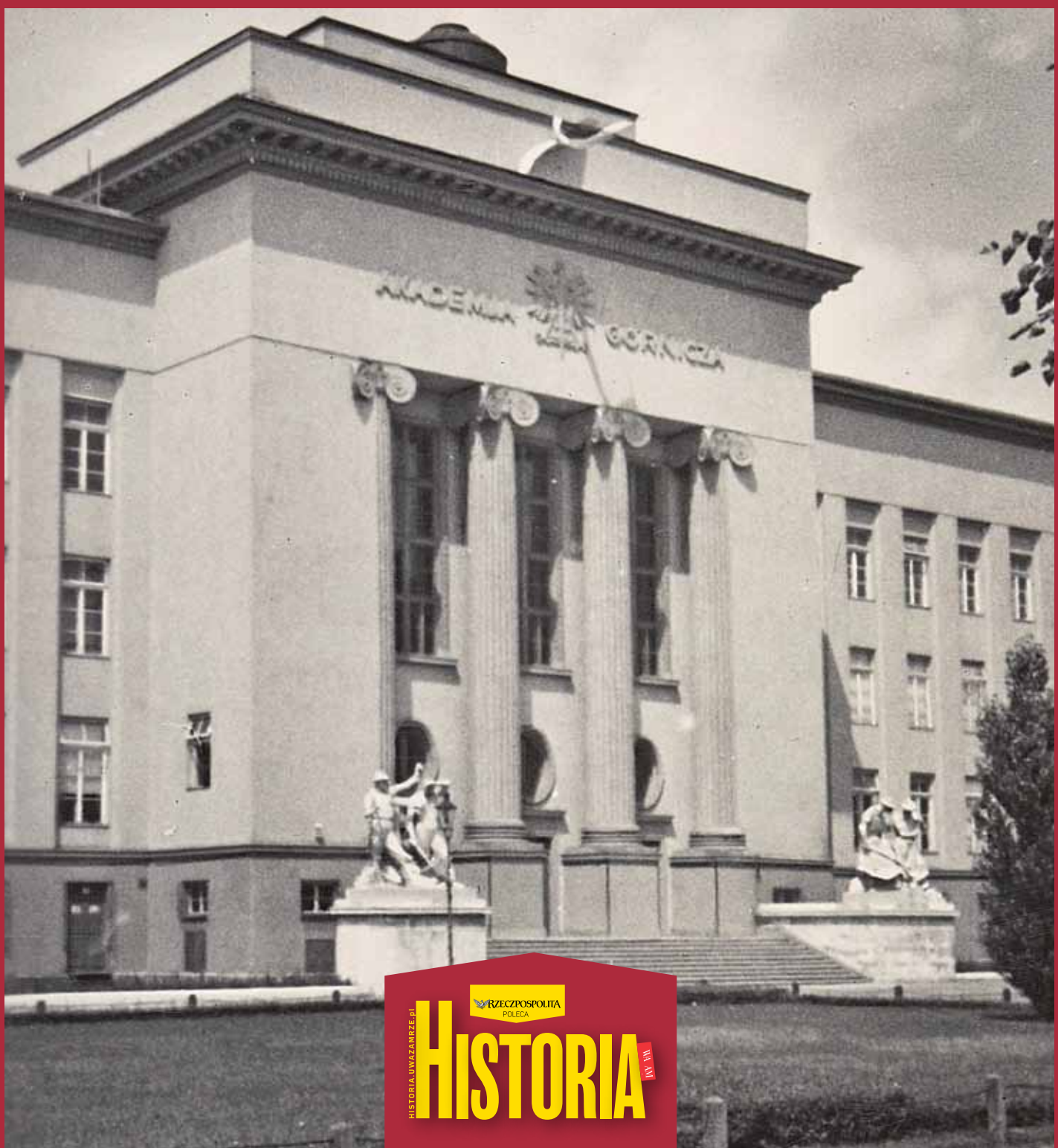

ROMAN PUCHALSKI/BIBLIOTEKA NARODOWA/POLONA

RZECZPOSPOLITA POLECA
HISTORIA.UWAZAMRZE.PL
HISTORIA

3 Pomnik polskiej niepodległości

6 Symbole uczelni i insygnia władzy

9 Sto lat pod opieką świętej Barbary

12 Kuźnia prezesów

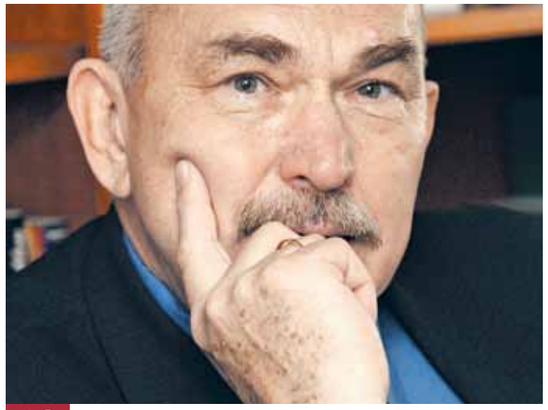

16 Reformator uczelni

19 Zmieniałem oblicze AGH

Pomnik polskiej niepodległości

Akademia Górnicza w Krakowie, październik 1935 r.

NAC

PAWEŁ ŁEPKOWSKI

100 lat temu, 20 października 1919 r., w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego Naczelnik Państwa Józef Piłsudski dokonał uroczystego otwarcia krakowskiej Akademii Górniczej. Tego dnia spełniły się marzenia dwóch pokoleń polskich patriotów

Nie mieliśmy szczęścia jako naród. W czasie, kiedy niepodległe społeczeństwa zachodnie budowały zręby swojej nowoczesności w początkach rewolucji przemysłowej XIX w., my nie mieliśmy zdolności podejmowania decyzji o własnym rozwoju i przyszłości. Zaborcy ponoszą winę za nasze zapóźnienie w stosunku do cywilizacji zachodniej.

Kiedy na Zachodzie dokonywał się przewrót przemysłowy na zawsze obalający feudalne stosunki społeczne, w Polsce podstawą dochodu narodowego nadal było słabo rozwinięte rolnictwo bazujące na relacjach rodem z najmroczniejszej epoki pańszczyźnianej. Na szczęście światłe kręgi społeczeństwa polskiego, choć rozdzielone pod panowaniem trzech cesarzy, nieustannie dążyły do samomodernizacji narodowej. To określenie najlepiej definiuje mozolny proces nadganiania zapóźnień cywilizacyjnych wdrażany – mimo wielu przeszkód – przez wykształconych patriotów.

Polska rewolucja przemysłowa

Krokiem milowym w dziele nadążania za zmianami zachodzącymi w Europie Zachodniej było założenie przez ministra skarbu Królestwa Kongresowego Ksawerego Druckiego-Lubeckiego pierwszego banku narodowego. W 1828 r. dekret carski powołał Bank Polski, którego kapitał zakładowy pochodzący z funduszy rządowych wynosił 30 mln zł. Posiadający własną osobowość prawną Bank Polski zajmował się emisją banknotów, obsługą długu publicznego, emisją pożyczek skarbowych, przechowywaniem depozytów i funduszy instytucji publicznych. Prowadził także rachunki depozytowe osób i podmiotów gospodarczych oraz handel podstawowymi towarami, czyli dzia-

łalność przynależną każdemu zwyczajnemu bankowi handlowemu. Bank Polski spełniał wiele ważnych funkcji finansowych – udzielał krótko- i długoterminowych kredytów, inwestował w rozwój przemysłu i rozwój infrastruktury transportowej. Dzięki pożyczkom ulepszono stan dróg krajowych takich jak: Trakt Krakowski i Trakt Lubelski. Przywrócenie równowagi budżetowej i naprawa finansów stały się czynnikiem stymulującym przemysł włókienniczy, hutniczy i górniczy. Łatwość w uzyskiwaniu kredytów i realne możliwości ich spłaty powodowały, że ziemiaństwo coraz chętniej kupowało sprzęt potrzebny do modernizacji folwarków. To z kolei stymulowało rozwój przemysłu Królestwa.

W 1824 r. minister Lubecki wywalczył specjalny dekret królewski, który przekazywał zarządzanie górnictwem ministrowi skarbu. W latach 1824–1828 w przemysł hutniczy i górniczy zainwestowano 26 mln złotych. Utworzono Oddział Górnictwa Rządowego Banku Polskiego, na czele którego stanął Fryderyk Wilhelm Lempe – polski matematyk, inżynier górnictwa i działacz gospodarczy. We wrześniu 1827 r. powstał „Projekt planu ogólnego zamierzonych nowych zakładów do produkcji żelaza w województwach sandomierskim i krakowskim ułożony przez Fryderyka W. Lempego". Była to nakreślona z rozmachem koncepcja budowy 15 pieców hutniczych, 8 walcowni i 76 fryszerek, czyli pieców, w których surówka wielkopiecowa przerabiana była na stal. Ogromnym krokiem w uprzemysłowieniu Kongresówki była opierająca się na planach inż. Lempego budowa w latach 1834–1840 Huty Bankowej we wsi Dąbrowa, która, stosując koks, produkowała żelazo i stal. Był to prawdopodobnie największy zakład metalurgiczny w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. Należy także wspomnieć o szybkim rozwoju przemysłu włókienniczego, jaki na podstawie planów Stanisława Staszica dokonał się w rejonie Gór Świętokrzyskich i Łodzi.

Ruch staszicowski

Omawiając imponujący rozwój Królestwa Kongresowego, warto zatrzymać się na chwilę przy postaci księdza Stanisława Staszica, który był jedną z najznakomitszych postaci oświecenia polskiego, a także późniejszym działaczem gospodarczym o wszechstronnych zainteresowaniach, w tym społecznych, ekonomicznych i przyrodniczych. Sprawując urząd dyrektora Wydziału Przemysłu i Kunsztów, opracował plan rozbudowy Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. W 1816 r. zainicjował powstanie Szkoły Akademiczno-Górniczej w Kielcach i kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie Górniczej. W tym samym roku za sprawą Stanisława Staszica utworzono Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze – pierwszą samorządową organizację na terenach polskich. Staszic przekazał na własność chłopom dziewięć wsi i jedną osadę ze swoich dóbr rodowych. Uzyskali oni prawo czynszowe do ziemi i budynków, za co byli zobowiązani do udziału finansowego w działalności gmin i wpłacania czynszu do Kasy Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego. Towarzystwo prowadziło kasę pożyczkowo-oszczędnościową, szpital, pomoc w przypadku nieszczęść naturalnych, takich jak pożar, wsparcie dla osób starszych i sierot. Ważnym elementem było prowadzenie pięciu szkół elementarnych. Pieniądze na finansowanie działalności Towarzystwa pochodziły z lasów, tartaku, młynów i cegielni, które stanowiły własność wspólną gminy. Jako filantrop Stanisław Staszic łożył na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego oraz na kilka warszawskich szpitali.

Uroczystości barbórkowe w Akademii Górniczej w Krakowie w grudniu 1926 r.

NAC

Jako autor prac filozoficznych i przyrodniczych, był ów światły kapłan prekursorem wcielania w życie koncepcji społeczno-ekonomicznych, które pozytywiści polscy nazwą później pracą u podstaw lub pracą organiczną. Trudno się więc dziwić, że to właśnie osobę Stanisława Staszica wybrano na patrona ruchu społecznego dążącego do industrializacji ziem polskich i rozwoju polskiej edukacji technicznej.

W duchu koncepcji staszicowskich konserwatyści krakowscy zgłosili postulat utworzenia pierwszej galicyjskiej uczelni górniczo-hutniczej. Geolog Leon Pitułko podkreślał, że nie chodzi jedynie o powołanie kolejnej szkoły kształcącej dobrych techników, ale, jak to ujął nieco poetycko, „przemianę duszy polskiej". Akademia Górniczo-Hutnicza miała być zatem kuźnią umysłów pragmatycznych, które dałyby narodowi polskiemu – nawet w niekorzystnych dla niego warunkach politycznych – oręż edukacyjny. „Mamy zejść z siodeł ułańskich i z nie mniej rycerskim sercem, wiernym jak dawniej swoim celom, zasiąść do spokojnej, wytężonej, ale bogatej w plon pracy" – pisał w drugiej połowie lat 60. XIX w. Pitułko.

To właśnie środowisko geologów postulowało utworzenie polskiej szkoły górniczo-hutniczej. Powoływali się przy tym na górnicze tradycje narodowe sięgające średniowiecza. Przypominano, że osady górnicze w owych zamierzchłych czasach polskiej świetności podlegały bezpośrednio władzy królewskiej. Rzecznicy utworzenia narodowej szkoły górniczej wspominali nazwy takich kopalni, jak: Wieliczka, Bochnia, Olkusz czy Bytom. Jednak w drugiej połowie XIX stulecia niewielu Polaków tam pracowało. Niemal cała kadra kierownicza i inżynieryjna składała się z Niemców. Polscy studenci na uczelniach technicznych w Niemczech i Austrii coraz częściej doświadczali dyskryminacji na tle narodowościowym. Uczelnie techniczne, takie jak szkoła górnicza w austriackim mieście Leoben, przekształcona później w uniwersytet Montanuniversität Leoben, coraz częściej zamykała drzwi przed polskimi studentami.

To głównie przez antypolskie ekscesy na tej uczelni koncepcja budowy jej polskiego odpowiednika nabrała tempa. W 1878 r. powstała Czytelnia Polska Akademików, która zrzeszała polskich studentów wydziału górnictwa.

Coraz częstsze pojedynki, na które polscy studenci wyzywali swoich niemieckich i austriackich kolegów, spowodowały, że w 1882 r. powstał polski klub szermierczy w Leoben. To z grona studentów tej uczelni wywodzić się będą później pozostalorzy utworzenia krakowskiej Akademii Górniczej.

Biskup Stanisław Rospond dokonuje poświęcania nowego budynku (obecnie rektoratu) Akademii Górniczej. Październik 1935 r.

NAC

Marzenie dwóch pokoleń

Polska, a właściwie obszar I Rzeczypospolitej rozdartej między trzy zaborcze imperia, potrzebowała jak powietrza nowych inżynierów. Któż jednak miał ich kształcić? Polskie złoża coraz częściej były eksploatowane przez kapitał pruski, który dysponował odpowiednią kadrą techniczną.

Żeby jednak powołać polską uczelnię górniczą, nie wystarczyły jedynie dobre chęci i odpowiednie fundusze. Te zapewne znalazłyby się w stosunkowo krótkim czasie. Problemem było przekonanie zaborców co do konieczności utworzenia takiej szkoły. Największe szanse na realizację miał taki projekt w zaborze austriackim. To właśnie konserwatywne kręgi intelektualne Krakowa jako pierwsze zaczęły kampanię przekonywania władz centralnych w Wiedniu co do konieczności otwarcia takiej wszechnicy inżynierów górnictwa. Austriacy początkowo nie chcieli słyszeć o niezależnym ośrodku polskiej myśli technicznej. – Dlaczego nie wysyłacie swoich dzieci na naukę do już istniejących, cieszących się światowym uznaniem, uczelni austriackich? – pytali ministrowie rządu cesarskiego. Dodatkowo na pomysł utworzenia galicyjskiej szkoły górniczej we Lwowie lub w Krakowie nie chcieli się zgodzić czescy i ukraińscy deputowani do austriackiego parlamentu. Ci drudzy uzależniali swoją zgodę od decyzji rządu cesarsko-królewskiego w sprawie budowy uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie.

Polacy nie zamierzali się jednak poddawać. Od marca 1876 r. Sejm Krajowy zasypywał Wiedeń kolejnymi wnioskami, pod którymi szczególnie często pojawiało się nazwisko profesora nauk prawnych, posła Fryderyka Zolla.

Także Rada Miasta Krakowa miała swój chlubny udział w walce o Akademię Górniczo-Hutniczą. W listopadzie 1897 r. krakowscy radni zwrócili się z petycją do Sejmu Krajowego o założenie szkoły górniczo-hutniczej. Pomysł radnych wspierali szczególnie gorąco inżynierowie krakowscy. Na krakowskim zjeździe polskich hutników i górników w 1906 r. przyjęto wniosek o otwarcie wydziału górniczego na politechnice lwowskiej. Wydawało się, że takie rozwiązanie zadowoli wszystkich i rozwiąże problem kształcenia kadr inżynierskich z zakresu górnictwa. Kolejny zjazd, który miał miejsce cztery lata później, co prawda podtrzymał ten postulat, ale powołana dziewięcioosobowa delegacja, na której czele stanął Jan Alfons Surzycki, zażądała od cesarsko-królewskiego rządu przede wszystkim powołania akademii górniczej w Krakowie.

Dobra akcja promocyjna przyniosła oczekiwany plon. 10 lipca 1912 r. Ministerstwo Robót Publicznych udzieliło zgody na utworzenie wyższej szkoły górniczej w Krakowie. Długa walka dobiegała końca. Kiedy wiadomość o decyzji ministerstwa została ogłoszona na posiedzeniu Rady Miasta Krakowa przez prezydenta Juliusza Lea, radni przyjęli ją gromkimi brawami. Rada zobowiązała się przekazać grunty pod budowę i wyasygnowała na ten cel 200 tys. koron. Ministerstwo powołało komitet ekspercki, w którego skład weszło czterech profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeden profesor politechniki lwowskiej i wiceprezydent Krakowa Jan Sare.

31 maja 1913 r. cesarz Franciszek Józef wydał najwyższe postanowienie potwierdzające powołanie szkoły górniczej w Krakowie. Sędziwy monarcha powierzał budowę uczelni cesarsko-królewskiemu ministrowi robót publicznych Ottokarowi Trnce. Pochodzącemu z Pardubic czeskiemu ministrowi nie było jednak dane wybudować krakowskiej uczelni. Dwie kule wystrzelone 28 czerwca 1914 r. przez Gawriłę Principa w Sarajewie rozpoczęły światową pożogę, która w ciągu kolejnych czterech lat odebrała życie blisko 20 mln ludzi. Wielka Wojna była obłędem bez precedensu w historii rodzaju ludzkiego. Wszystkie inne wojny miały jakieś uzasadnienie, podłoże ideologiczne, narodowe, rasowe, ekonomiczne czy zwyczajnie rabunkowe. Nikt jednak nie jest w stanie jednoznacznie zdefiniować i wskazać celu hekatomby, która spadła na Europę latem 1914 r. Dla Polski ta największa ze znanych wówczas wojen okazała się zbawienna w skutkach. W 1832 r. Adam Mickiewicz napisał: „O wojnę powszechną za wolność ludów, Prosimy Cię, Panie. O broń i orły narodowe, Prosimy Cię, Panie... O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej, Prosimy Cię. Panie". Modlitwa została wysłuchana. W listopadzie 1918 r. Polska wracała na mapę Europy po ponad 123 latach niebytu.

Nic już nie stało na przeszkodzie do realizacji marzeń ludzi, którzy od połowy XIX w. postulowali konieczność utworzenia szkoły górniczej w Krakowie. 8 kwietnia 1919 r., a więc zaledwie pięć miesięcy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie utworzenia Akademii Górniczej w Krakowie. 1 maja 1919 r. sam Naczelnik Państwa Józef Piłsudski dokonał wręczenia nominacji profesorskich pierwszym wykładowcom. Wraz z odrodzoną ojczyzną rodziła się do życia nowa, wspaniała szkoła opierająca się na nowoczesnej koncepcji staszicowskiej. Przez sto kolejnych lat ta z początku jednowydziałowa szkoła górnicza przekształci się w potężną 16-wydziałową uczelnię o infrastrukturze, programie nauczania i kadrach dorównujących najlepszym uniwersytetom technicznym świata.

Paweł Łepkowski

MAREK GARDULSKI/MATERIAŁY PROMOCYJNE AGH

Symbole uczelni i insygnia władzy

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Oryginalne godło, znak graficzny i barwy AGH odwołują się zarówno do narodowego, jak i regionalnego dziedzictwa, wyróżniają Akademię na tle innych szkół wyższych, pomagają też budować jej prestiż jako nowoczesnej uczelni kultywującej tradycje i dumnej ze swej historii

W tym roku Akademia Górniczo-Hutnicza obchodzi 100-lecie swej działalności. Ale jej historia rozpoczęła się znacznie wcześniej, kiedy Galicja znajdowała się jeszcze pod zaborem austriackim. Dzięki staraniom Komitetu Organizacyjnego Akademii Górniczej w Krakowie 31 maja 1913 r. cesarz Franciszek Józef podpisał rozporządzenie o utworzeniu uczelni. Wykłady miały się rozpocząć w październiku 1914 r., niestety wybuch I wojny światowej przerwał intensywne przygotowania. Kolejne posiedzenie Komitetu odbyło się jeszcze przed oficjalnym zakończeniem wojny – 18 października 1918 r. Podjęto wówczas uchwałę, w myśl której inauguracja Akademii miała nastąpić 1 października 1919 r. Planowano również rozszerzyć zakres nauk na dwa wydziały: górniczy i hutniczy (wtedy na drugi wydział nie wyraziło zgody ministerstwo).

8 kwietnia 1919 r. Rada Ministrów specjalną uchwałą powołała do życia Akademię Górniczą w Krakowie, a informacja o planowanej rekrutacji na pierwszy rok studiów pojawiła się w prasie. W efekcie zgłosiło się ponad 500 chętnych, tyle że ówczesne warunki lokalowe pozwalały na przyjęcie zaledwie 80 studentów – przeprowadzono więc egzaminy z matematyki i fizyki.

Inauguracja pierwszego roku akademickiego miała szczególnie uroczysty charakter: 20 października 1919 r. do auli Uniwersytetu Jagiellońskiego przybył Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, by oficjalnie otworzyć nową uczelnię, która wówczas nosiła nazwę Akademii Górniczej. Wkrótce, wzorem innych szkół wyższych, Akademia zadbała o stworzenie wyróżniających ją symboli i insygniów władz rektorskich.

Pierścień rektorski, ufundowany przez przemysł metalurgiczny, powstał w 1985 r. Symbolizuje wierność ideałom akademickim i zawodowym

FOT. ZBIGNIEW SULIMA/MATERIAŁY PROMOCYJNE AGH

Godło

Projekt pierwszego godła, który przechowywany jest w Muzeum Historii AGH, nosi datę 13 lipca 1925 r. i podpis Bogdana Tretera (1886–1945), wówczas docenta krakowskiej ASP (od 1937 r. – konserwatora generalnego). Przedstawia ono orła w koronie z tarczą na piersi. Ów piastowski orzeł – poprzez charakterystyczne ułożenie skrzydeł – przywodzi na myśl wizerunek rozpowszechniony na Śląsku, co miało nawiązywać do ścisłych kontaktów uczelni z tym regionem. Ten związek podkreśla także godło górnicze umieszczone na tarczy. Składają się nań wizerunki najstarszych narzędzi górniczych – skrzyżowanych młotów: po lewej widnieje tzw. perlik, o obustronnie płaskich obuchach, po prawej zaś tzw. żelazko, spiczaste z jednej strony. Ustawienie młotów w kształcie krzyża św. Andrzeja ma swoje źródło we wcześniejszej heraldyce, ale też w dawnych wierzeniach górników, którzy często pozostawiali swe narzędzia w przodku właśnie tak ustawione, by chronić to miejsce przed wpływami złych mocy. Na tarczy umieszczono także monogram uczelni – wówczas były to litery AG (Akademia Górnicza). Taki wzór godła przetrwał do II wojny światowej.

W latach 1939–1945 gmach główny uczelni zajął okupacyjny rząd niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa. Zaraz na początku niemieckiej okupacji w ramach akcji Sonderaktion Krakau, 18 profesorów i docentów zostało aresztowanych przez Niemców i wysłanych do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Mienie uczelni zostało rozgrabione i zdewastowane przez niemieckiego okupanta, a rzeźba św. Barbary została rozbita (widoczna dziś na dachu gmachu głównego rzeźba jest kopią). W pierwszych miesiącach 1945 r. krakowska Akademia Górnicza była jedyną w kraju zorganizowaną uczelnią techniczną. W wywiadzie udzielonym naszemu miesięcznikowi („Uważam Rze Historia”, 4/2019) JM Rektor AGH prof. Tadeusz Słomka podkreślał, że „mimo niemieckich aresztowań Akademia Górnicza podczas wojny prowadziła tajne szkolenie, które odbywało się na Krzemionkach. Do dzisiaj stoi budynek, który należał do Akademii. Właśnie tam, pod płaszczykiem szkoły zawodowej, na której działalność Niemcy pozwalali, odbywało się także kształcenie inżynierów. Dlatego też po wojnie dość szybko uczelnia mogła ruszyć z nowym programem nauczania”.

Nowy okazał się też ustrój, zgodnie z którym orła na godle uczelni pozbawiono korony. Zmianie uległ też monogram na tarczy: w 1947 r. podjęto wewnętrzną uchwałę, by zmienić nazwę na „Akademia Górniczo-Hutnicza”. Formalne zatwierdzenie tej uchwały przez władze rządowe nastąpiło dopiero w 1949 r. Od wtedy na monogram składają się trzy litery: AGH.

W 1969 r. z okazji jubileuszu 50-lecia istnienia, już jako uczelni posiadającej 10 wydziałów, Akademii nadano imię Stanisława Staszica oraz oficjalny sztandar. W tym samym roku zmieniono wizerunek orła na godle – formą nawiązywał do orła zaprojektowanego przez Janinę Broniewską na potrzeby sztandaru 1. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego utworzonej w 1943 r. na terenie i pod auspicjami ZSRR. Taki wzór używany był aż do upadku komunizmu w Polsce, do roku 1989. Wtedy też przywrócono koronę nad orłem, w kolejnych latach godło przechodziło drobne modyfikacje, obecnie zaś, od października 2007 r., w znacznym stopniu nawiązuje do rysunku wykonanego w 1925 r. przez Bogdana Tretera oraz graficznej aplikacji zachowanej na dyplomie przyznanym w 1934 r. prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ignacemu Mościckiemu.

Barwy uczeni – czerń, zieleń i czerwień – nie są przypadkowe i mają głęboką symbolikę. Jak czytamy w jubileuszowym albumie „Dziewięć dekad Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie 1919–2009”, w tekście Anny Biedrzyckiej „Symbole tradycji”, „Czerń oznacza rozwagę, mądrość i stałość – cechy niezbędne w trudnych zawodach górnika i hutnika. Czerń symbolizuje także głębię kopalń i dlatego umieszczona jest (na znaku graficznym – przyp. AN) ponad barwą zieloną, kojarzącą się z lasami i polami na powierzchni – obiektem górniczych tęsknot. Czerwień oznacza ogień, jest też symbolem roztopionego żelaza”.

Insygnia

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie od początku swej działalności współpracuje z przemysłem. O współczesnej pomocy mówił we wspomnianym wyżej wywiadzie obecny rektor uczelni, prof. Tadeusz Słomka: „otrzymujemy wsparcie od dużych kopalń oraz holdingów górniczych i hutniczych. Wiele naszej infrastruktury uczelnianej, choćby w postaci sal wykładowych, zostało ufundowanych przez te firmy. Dzieje się tak także dlatego, że w przedsiębiorstwach tych pracuje wielu naszych absolwentów".

Nie może więc dziwić, że również insygnia władzy rektora AGH są darem od polskiego przemysłu. W jubileuszowym albumie czytamy: „łańcuch rektorski i łańcuchy dziekańskie ufundowała Rada Zjazdu i Konwencja Węglowa Przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego w 1926 r., natomiast już po wojnie berło rektorskie i pierścień ofiarował przemysł metalurgiczny, a ceremonialny topór – przemysł górniczy. Wszystkie wykonano z krajowych kruszców (z Lubińsko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego) oraz wydobytych w kraju kamieni szlachetnych i półszlachetnych, a także kamieni syntetycznych, których dobór odzwierciedla zainteresowanie uczelni szeroką gamą składników skorupy ziemskiej oraz tworzeniem nowych, syntetycznych materiałów".

MAREK GARDULSKI/MATERIAŁY PROMOCYJNE AGH

Tablica upamiętniająca nadanie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II tytułu Doktora Honoris Causa Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica, Kraków 2000 r.

Berło, po konsultacjach z rektorem Antonim S. Kleczkowskim i prorektorem Stanisławem Gorczycą, wykonano z krajowego srebra w 1982 r. w Pracowni Brązowniczej Bolesława Pyciaka w Krakowie. Projekt przygotował rzeźbiarz Józef Sękowski z Zakładów Artystycznych „ART". Głowica berła Akademii swym kształtem nawiązuje do paradnego czaka górniczego. Umieszczono na niej godła górnicze i hutnicze, a ozdobne kamienie mają barwy uczelni (od góry: zielone, czarne i czerwone).

Do rektorskich insygniów zalicza się także topór ceremonialny z 1984 r., nazywany także ozdobną bartą górniczą. Został zaprojektowany i wykonany przez artystę plastyka Stanisława Hrynia, pracownika Akademii, a za wzór posłużył oryginalny topór górniczy z XVII stulecia. Został ufundowany przez polski przemysł górniczy i ma zaświadczać o związkach uczelni z praktyką i pracą. Jego głowicę uformowano ze srebra, a rękojeść z wyjątkowego drewna czarnego dębu – liczącego 2700 lat i wydobytego z pradoliny Wisły.

W 1985 r. powstał pierścień rektorski – ze złota krajowego – ufundowany przez przemysł metalurgiczny. Został wykonany przez jubilera Janusza Książka w Fabryce Wyrobów z Metali Szlachetnych w Warszawie na podstawie projektu wybranego przez ówczesne władze Akademii. Pierścień rektorski „symbolizuje wierność ideałom akademickim i zawodowym, noszony na środkowym palcu prawej ręki, jest znakiem rozwagi i godności".

Pierwsze łańcuchy dla rektora Akademii oraz dziekanów Wydziału Górniczego i Wydziału Hutniczego ufundowano w 1926 r. Uroczyście wręczono je ówczesnemu rektorowi Edmundowi Chromińskiemu 4 grudnia 1927 r. – w dniu świętej Barbary, patronki górników. Oryginalny złoty łańcuch rektorski został zrabowany przez okupantów w czasie wojny, dlatego zrekonstruowano go po 1945 r., przy okazji jednak pozbawiając widniejącego nań orła korony. Ten łańcuch używany jest do dziś.

Medale i tablice

O prestiżu każdej szkoły wyższej bez wątpienia świadczą okolicznościowe medale, bite z okazji kolejnych jubileuszy, medale rektorskie przyznawane za zasługi oraz pamiątkowe tablice oddające cześć wybitnym osobistościom i dowodzące uczestnictwa uczelni w doniosłych wydarzeniach kraju.

Tej tradycji hołduje także Akademia Górniczo-Hutnicza. Wśród licznych tablic pamiątkowych zdobiących hall gmachu głównego Akademii na szczególną uwagę zasługują te poświęcone Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, a także ufundowana przez wychowanków AGH tablica upamiętniająca pierwszego rektora uczelni – prof. Antoniego Hoborskiego (zmarł w KL Sachsenhausen) oraz tablice ku czci pracowników i studentów, którzy zginęli w czasie II wojny światowej w niemieckich obozach zagłady lub zostali zamordowani przez NKWD.

Medale jubileuszowe wybito m.in. z okazji 50-lecia AGH (na rewersie widniał jednak orzeł bez korony, zgodnie ze zmienionym wzorem godła uczelni). Wyjątkowo piękne medale przygotowano na obchody 70-lecia – wtedy na rewersie znalazł się napis „AGH 1919–1989" oraz orzeł w koronie, po którego obu stronach umieszczono symbole górnictwa i hutnictwa. Z kolei obchody 85. jubileuszu upamiętniono medalami, na których awersie widniał profil Józefa Piłsudskiego i wizerunek uczelnianej rzeźby św. Barbary.

Tegoroczne obchody 100-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na pewno staną się okazją do przygotowania kolejnych medali jubileuszowych. W przyszłości będą one zaświadczać o wyjątkowej historii tej uczelni.

Agnieszka Niemojewska

ARCHIWUM AGH

Sto lat pod opieką świętej Barbary

Po II wojnie światowej mieliśmy bardzo duży udział przy tworzeniu wielu politechnik: Krakowskiej, Częstochowskiej, Śląskiej, Świętokrzyskiej, a nawet pomagaliśmy przy ponownym uruchomieniu Politechniki Warszawskiej – mówi JM Rektor AGH prof. Tadeusz Słomka

ROZMAWIA PAWEŁ ŁEPKOWSKI

Panie Rektorze, podobno w AGH mówi się, że uczelnia ta urodziła się po najdłuższej ciąży w przyrodzie – została poczęta 31 maja 1913 r. rozporządzeniem cesarza Franciszka Józefa, ale narodziła się dopiero 6 lat później w niepodległej Polsce, 8 kwietnia 1919 r., kiedy Rada Ministrów podjęła uchwałę o założeniu Akademii Górniczej w Krakowie. Z kolei data 1 maja 1919 r. wiąże się z pierwszymi nominacjami profesorskimi dokonanymi przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Którą datę obchodzicie zatem na uczelni jako najważniejszą: 1 maja, 31 maja czy 8 kwietnia?

Zaskoczę pana, ponieważ mamy jeszcze inną datę, która jest dla nas chyba najważniejsza. To 20 października, kiedy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski otworzył w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego naszą uczelnię noszącą wówczas nazwę Akademii Górniczej. I chociaż pamiętamy o wszystkich wspomnianych przez pana datach, to właśnie tę październikową obchodzimy szczególnie uroczyście. A druga najważniejsza data, którą obchodzimy, to 31 maja – na upamiętnienie wspomnianego przez pana rozporządzenia wydanego w 1913 r. przez cesarza Franciszka Józefa. Należy pamiętać, że wtedy były już przygotowane programy studiów i sześciu profesorów zostało zatrudnionych na etatach. Kształcenie nie rozpoczęło się jednak z powodu wybuchu I wojny światowej. Pewien urzędnik miejski zapisał w notatce służbowej, że „otwarcie przesunięto do spokojnych czasów". Te spokojne czasy nadeszły dopiero po wojnie i wtedy uczelnia rozpoczęła swoją aktywną działalność edukacyjną. W każdym razie na frontonie głównego budynku AGH jest umieszczony napis z datą „1913" – rokiem formalnego założenia uczelni. Jeden z moich poprzedników, też geolog, rektor Antoni Kleczkowski zawsze podkreślał, że Akademia Górnicza powstała formalnie właśnie w 1913 r. Natomiast w tym roku będziemy obchodzić stulecie rozpoczęcia aktywnej działalności uczelni już w niepodległej Polsce. Stąd właśnie w AGH mówimy, że w 1913 r. było poczęcie, a w 1919 r. narodziny. Druga wersja mówi z kolei, że AGH urodziła się w 1913 r., ale do szkoły poszła po sześciu latach, w 1919 r. Te dwie daty obchodzimy najbardziej uroczyście, choć ja uważam, że najważniejsza jest jednak ta październikowa. Stąd też w tym roku planujemy główne uroczystości upamiętniające stulecie tego wydarzenia. Spodziewamy się ponad dwóch i pół tysiąca gości, w tym głównie naszych absolwentów, ale także przedstawicieli najwyższych władz państwowych, rektorów, profesorów i gości z różnych szkół wyższych Polski i świata.

Znamienne, że przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Akademii Górniczej w 1912 i 1913 r. był profesor Jerzy Morozewicz, wybitny polski geolog o specjalności mineralogii i petrologii. Miał on wybitne osiągnięcia naukowe nad tworzeniem minerałów w sztucznych warunkach, w tym uzyskiwania stopów bazaltu. Był on też pierwszym dyrektorem Państwowego Instytutu Geolo-

gicznego, założonego w 1919 r. Stulecie powstania tej instytucji także obchodzimy w tym roku.

Tak, z tej okazji planujemy nawet wspólną uroczystość, ponieważ w tym samym roku zaczęliśmy naszą stuletnią drogę edukacyjną. Można więc powiedzieć, że AGH i Instytut są rówieśnikami.

Wspominam o tym, ponieważ wśród 24 rektorów AGH, czterech, z panem włącznie, było profesorami geologii. Byli to: prof. Walery Goetel, rektor AGH w latach 1939–1951, prof. Roman Ney, rektor AGH w latach 1971–1974 i 1979–1981, prof. Antoni Kleczkowski, rektor w latach 1981–1987. 25 lat po zakończeniu rektorowania przez prof. Kleczkowskiego, od 2012 r., rektorem jest także geolog, czyli pan. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że historia AGH jest zbudowana na takim „rusztowaniu" geologów. Rodzi to pytanie: czy geologia jest nauką szczególnie prestiżową w AGH?

Może nie szczególnie prestiżową, aczkolwiek Katedra Mineralogii i Petrografii, mimo że na początku był tylko jeden wydział górniczy, jest najstarszą katedrą na tej uczelni. Tak więc w 2019 r. obchodzimy także stulecie tej katedry, z której wywodziło się wielu wybitnych profesorów oraz, jak pan zauważył, czterech rektorów. Do dzisiaj kadra naukowa tej katedry to niezwykle mocny zespół. My zawsze mówimy, że jeżeli idzie o geologię stosowaną, to sądzimy, że nie ma mocniejszego zespołu w całej Europie. Jest to bowiem naprawdę bardzo duży wydział, który reprezentuje nie tylko mineralogię i petrografię, ale także geologię dynamiczną, regionalną, strukturalną, hydrogeologię, geologię inżynierską i geofizykę. Jednym słowem są tutaj reprezentowane wszystkie działy nauk o Ziemi.

ARCHIWUM AGH

Prof. dr hab. inż. Tadeusz Słomka jest rektorem AGH od 2012 r.

Czy jako geolog może pan zatem zdradzić, z jakiego materiału jest wykonana figura świętej Barbary umieszczona na dachu budynku głównego AGH?

A tu pana zaskoczę, ponieważ nasza święta Barbara wcale nie jest rzeźbą kamienną, ale odlewem wykonanym z miedzi. I jest ona w środku pusta. Podejrzewam, że byłaby za ciężka, gdyby była rzeźbą kamienną. To jest oczywiście druga figura naszej patronki, ponieważ pierwsza została zniszczona przez okupantów w czasie wojny. Druga figura powróciła na AGH w czasie, kiedy rektorem uczelni był prof. Ryszard Tadeusiewicz. Podczas jednej z wizyt papieskich w Krakowie Jan Paweł II, przejeżdżając przed budynkiem głównym A-0, poprosił o zatrzymanie swojego samochodu i poświęcił tę figurę. Dlatego ta patronka górników ma szczególne znaczenie dla naszej uczelni.

W połowie lat 30. ub. wieku AGH szybko osiągnęła wysoki stopień nauczania. Jak to się stało, że ta początkowo niewielka krakowska uczelnia awansowała w stosunkowo krótkim czasie do rangi jednej z dwóch najważniejszych i najlepszych uczelni technicznych w Polsce?

Zapewne dlatego, że tych uczelni technicznych po prostu w II RP było niewiele. Pamiętajmy, że starania o otwarcie takiej uczelni jak Akademia Górnicza zaczęły się już w połowie XIX w. zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie. Niestety, Wiedeń nie chciał się przez wiele lat na to zgodzić. Był taki moment w historii, kiedy podjęto uchwałę, że to właśnie w tym mieście zostanie otwarta taka szkoła. Później jednak, nawet te osoby, które były w komitecie lwowskim, przychyliły się do lokalizacji uczelni w Krakowie.

My na swój sposób czujemy się spadkobiercami staszicowskiej Szkoły Akademiczno-Górniczej w Kielcach, która została utworzona w 1816 r., na podstawie decyzji Namiestnika Królestwa Polskiego gen. Józefa Zajączka. Szkoła ta wykształciła bardzo dobrą kadrę naukową. Powstanie Akademii Górniczej w Krakowie było bez wątpienia spełnieniem marzeń ludzi, którzy zdobywali swoją wiedzę na tej kieleckiej uczelni – zarówno inżynierów i profesorów, działaczy niepodległościowych i samorządowców, jak i wszystkich patriotów przekonanych o tym, że taka szkoła Polsce się bardzo przyda. Wcześniej wielu młodych Polaków wyjeżdżało na studia techniczne do Petersburga, Freyburga czy Loeben. Dlatego, kiedy Akademia Górnicza rozpoczęła działalność, bardzo szybko rosła jej popularność. Należy przy tym jednak pamiętać, że do wybuchu II wojny światowej uczelnię opuściło zaledwie tysiąc absolwentów. Istniał bowiem wtedy tylko jeden wydział, który kształcił głównie inżynierów na potrzeby przemysłu górniczego, a ten nie pozostawał dłużny. Kopalnie opodatkowały się na rzecz naszej uczelni w wysokości 1 grosza od tony wydobytego węgla. Pierwsze budynki laboratoryjne naszej uczelni powstały za te właśnie pieniądze.

Czy ten zwyczaj utrzymał się do dzisiaj?

Żartujemy sobie czasem, że szkoda, że już tak nie jest, ponieważ gdyby tak zostało, to nasza uczelnia byłaby naprawdę bardzo bogata. Zwłaszcza w czasach, gdy w naszym kraju wydobywano 200 mln ton węgla.

AGH nie ma dzisiaj żadnego wsparcia ze strony przemysłu górniczego?

Oczywiście, otrzymujemy takie wsparcie od dużych kopalń oraz holdingów górniczych i hutniczych. Wiele naszej infrastruktury uczelnianej, choćby w postaci sal wykładowych, zostało ufundowanych przez te firmy. Dzieje się tak także dlatego, że w przedsiębiorstwach tych pracuje wielu naszych absolwentów. Zresztą w całym przemyśle polskim nasi absolwenci stanowią znaczny procent kadry kierowniczej. W latach 50. XX wieku absolwenci AGH stanowili 25 proc. całej kadry inżynierskiej naszego kraju. To była znacząca dominacja w tym sektorze polskiego rynku pracy. Dlatego już w tym czasie mówiło się, że trzeba powołać podobne szkoły techniczne w innych miastach polskich. My się czujemy „matką" polskiego szkolnictwa technicznego, ponieważ po II wojnie światowej mieliśmy bardzo duży udział przy tworzeniu wielu politechnik: Krakowskiej, Częstochowskiej, Śląskiej, Świętokrzyskiej, a nawet pomagaliśmy przy ponownym uruchomieniu Politechniki Warszawskiej.

Przez ostatnie 100 lat naszą uczelnię opuściło 200 tys. absolwentów. Można sobie jedynie wyobrazić, jak znaczący był ich wpływ na rozwój polskiej gospodarki. Podobało mi się to, co kiedyś prezes Związku Banków Polskich Krzysztof Pietraszkiewicz powiedział w czasie swojego referatu. Stwierdził, że tak bardzo narzekamy w Polsce na szkoły wyższe, ale tak naprawdę największa część przedwojennego i powojennego przemysłu została zbudowana właśnie przez inżynierów, których wykształciły nasze uczelnie politechniczne. Wśród nich już przed wojną Akademia Górnicza miała naprawdę wysoką renomę. Absolwenci nie mieli żadnego problemu ze znalezieniem pracy, wielu z nich robiło kariery naukowe i miało naprawdę znaczący wpływ na rozwój polskiej gospodarki.

Wspomniał pan, że pierwotnie zastanawiano się czy Akademia Górnicza nie powinna zostać założona we Lwowie. Zapewne duży wpływ na te rozważania miał rozwój słynnej na cały świat matematycznej szkoły lwowskiej.

Tak, oczywiście. Lwów miał wspaniałe kadry. W owym czasie miasto to było bardziej znaczącym ośrodkiem miejskim niż Kraków. Nawet Staszic, który był górnikiem i geologiem, a dzisiaj jest patronem AGH, mawiał żartobliwie, że Kraków to takie miasto leżące obok Wieliczki. Najwyraźniej dawna stolica Polski wcale mu się tak bardzo nie podobała. A Lwów, z czego musimy sobie zdawać sprawę, od drugiej połowy XIX w. zaczął wyraźnie wybijać się na stolicę Galicji.

Po wojnie AGH najszybciej ze wszystkich polskich uczelni podniosła się i zaczęła kształcić nowe kadry techniczne dla naszego państwa

Akademia Górnicza, podobnie jak Uniwersytet Jagielloński, bardzo ucierpiała podczas okupacji niemieckiej w latach 1939–1944. W czasie rozpoczętej 6 listopada 1939 r. akcji specjalnej (Sonderaktion Krakau), zaledwie dwa miesiące po rozpoczęciu wojny, Niemcy aresztowali 184 profesorów krakowskich, w tym 18 profesorów i 3 docentów Akademii Górniczej.

Wśród tych naukowców był też pierwszy rektor naszej uczelni, profesor Antoni Hoborski, który został wywieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie zmarł 9 lutego 1940 r. Był to człowiek niezwykle zasłużony. Dziekan Wydziału Górniczego, któremu w 1921 r. Uniwersytet Jagielloński nadał tytuł profesora zwyczajnego. Antoni Hoborski był też założycielem i pierwszym redaktorem wydawanego do dzisiaj prestiżowego czasopisma naukowego „Opuscula Mathematica".

Jakże smutne jest, że przez blisko 5 lat budynek Akademii Górniczej, która była ukochanym dzieckiem profesora Hoborskiego, służył jako siedziba zbrodniczej organizacji, przez okupantów nazwanej rządem Generalnej Guberni. Jakie to uczucie: pracować w tych murach, zdając sobie sprawę, że były tu podejmowane najbardziej zbrodnicze decyzje w historii Europy i świata?

Oczywiście jesteśmy świadomi, co działo się w murach tego budynku. Nie odczuwamy jednak tej „złej energii". Ale pamiętam, że jak byłem jeszcze młodym pracownikiem naukowym tej uczelni, to na wielu szafach i biurkach były jeszcze pieczątki Generalnej Guberni. Szkoda, że wszystko to gdzieś przepadło, bo były to przedmioty o pewnej wartości historycznej. Po wojnie dość szybko odrestaurowano ten budynek, AGH najszybciej ze wszystkich polskich uczelni się podniosła i zaczęła kształcić nowe kadry techniczne dla naszego państwa. Nikt nie chciał pamiętać, co tu było podczas okupacji, czas było myśleć o przyszłości.

Ilu z tych nauczycieli akademickich, którzy zostali przez Niemców aresztowani, przetrwało wojnę i powróciło na uczelnię?

Na szczęście wielu wróciło do Krakowa. W obozie Sachsenhausen zmarli profesorowie: Antoni Hoborski, Antoni Meyer i Władysław Taklíński, a prof. Edward Windakiewicz zmarł dwa lata po powrocie z Sachsenhausen, podobnie jak prof. Zygmunt Jan Bielski-Saryusz. Chciałbym jednak podkreślić, że mimo niemieckich aresztowań, Akademia Górnicza podczas wojny nadal prowadziła tajne szkolenie, które odbywało się na Krzemionkach. Do dzisiaj stoi budynek, który należał do Akademii Górniczej. Właśnie tam, pod płaszczykiem szkoły zawodowej, na której działalność Niemcy pozwalali, odbywało się także kształcenie inżynierów. Dlatego też po wojnie dość szybko uczelnia mogła ruszyć z nowym programem nauczania.

Obecnie Akademia Górniczo-Hutnicza jest jedną z największych i najbardziej dynamicznie rozwijających się uczelni w Polsce. Co można zrobić, aby swoim potencjałem edukacyjnym dorównała najlepszym uczelniom technicznym w Europie i na świecie – szczególnie tym, które znajdują się w pierwszej setce szkół wymienionych w rankingu szanghajskim?

To nie jest proste, bo jeśli idzie o ten najbardziej prestiżowy ranking uczelni na całym świecie, uwzględniany jest przede wszystkim potencjał. Nie jest to zatem tylko kwestia jakości kształcenia, ale także wielkości infrastruktury szkoły, a także kwestia zatrudniania osób o znaczących osiągnięciach, nagrodzonych prestiżowymi nagrodami naukowymi, w tym przede wszystkim noblistów, których nie dorobiliśmy się w Polsce w dziedzinach naukowych. Oczywiście, zawsze należy dążyć, żeby wejść do tej setki, ale to w mojej opinii wymaga większej konsolidacji. Mogę uchylić rąbka tajemnicy: pewne wstępne rozmowy w tej sprawie już prowadzimy z niektórymi uniwersytetami i instytutami naukowymi.

Czy zatem możemy liczyć, że powstanie jedna połączona uczelnia krakowska o ogromnym potencjale we wszystkich dziedzinach nauki?

Niektóre symulacje wskazują, że gdybyśmy tylko połączyli AGH i UJ w formę jednej federacji, to awansowalibyśmy razem do drugiej lub trzeciej setki rankingu szanghajskiego. To wynik bardzo frapujący i zmuszający do działania. Także w polskich ocenach parametryzacyjnych występowalibyśmy razem. Taki kolos miałby duży wpływ na szereg decyzji dotyczących wspierania szkolnictwa wyższego. Zastanawiając się nad taką fuzją, zawsze podaję przykład Uniwersytetu Kalifornijskiego, który de facto zrzesza 10 mniejszych uniwersytetów. Znakomicie to funkcjonuje od kilkudziesięciu lat. Możemy sobie jedynie wyobrazić potencjał takiego Uniwersytetu Krakowskiego, który zrzeszałby kilka szkół wyższych i instytutów naukowych. Gdyby powstał, byłaby to decyzja historyczna o wielkim znaczeniu dla szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce.

Rozmawiał Paweł Łepkowski

Kuźnia prezesów

Nasi absolwenci są bardzo poszukiwani na rynku pracy. Wielu z nich podpisuje umowy z pracodawcami jeszcze w czasie studiów, inni bez trudu znajdują pracę w ciągu najwyżej kilku miesięcy po opuszczeniu murów uczelni – mówi profesor Ryszard Tadeusiewicz, były rektor AGH

ROZMAWIA PAWEŁ ŁEPKOWSKI

Panie profesorze, w tym roku mija 100. rocznica rozpoczęcia działalności Akademii Górniczo-Hutniczej (która w 1919 roku nosiła nazwę Akademii Górniczej). Jak ocenia pan wkład tej uczelni w rozwój polskiej myśli naukowej i technicznej?

Myślę, że jako wychowanek i pracownik AGH nie muszę się wstydzić za moją uczelnię. Przeciwnie, mogę z niej być dumny! Naszą główną zasługą jest wykształcenie dla potrzeb polskiej gospodarki ogromnej rzeszy dobrze przygotowanych zawodowo i dobrze uformowanych intelektualnie inżynierów. Przed wojną Akademia Górnicza wykształciła dokładnie 792 inżynierów. Po wojnie Akademia Górniczo-Hutnicza dostarczyła ponad 170 tys. absolwentów. Dokładnej liczby nie można podać, bo praktycznie codziennie pojawiają się nowi.
Nasi absolwenci są bardzo poszukiwani na rynku pracy. Wielu z nich podpisuje umowy z pracodawcami jeszcze w czasie studiów, inni bez trudu znajdują pracę w ciągu najwyżej kilku miesięcy po opuszczeniu murów uczelni. Absolwenci są wysoko wynagradzani. Statystyki dotyczące zarobków absolwentów AGH od lat budzą zazdrość w wielu innych krakowskich szkołach wyższych. Absolwenci ci również szybko awansują. Od lat AGH nazywane jest – czasem z uznaniem, a czasem z zazdrością – „kuźnią prezesów". Zatem naszą główną powinność, jaką jest kształcenie specjalistów, spełniamy bardzo dobrze.
AGH jest również ważnym ośrodkiem prowadzenia badań naukowych. Nasi pracownicy publikują liczne książki i artykuły naukowe, które są autentycznie cenione na świecie, wygłaszają referaty – często jako tak zwane „keynote" na najlepszych światowych kongresach naukowych, przeprowadzamy jedną z największych w Polsce liczbę przewodów doktorskich i habilitacyjnych, promując kadry naukowe nie tylko dla własnych potrzeb, ale także dla innych uczelni i instytutów naukowych. W ocenie parametrycznej Ministerstwa aż trzy wydziały AGH uzyskały kategorię A+ (najwyższą możliwą), 10 wydziałów ma kategorię A, i tylko 4 mają kategorię B. To oznacza, że badania naukowe, jakie prowadzimy na AGH, są na najwyższym poziomie. I wreszcie misja współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. AGH tworzy duże ilości patentów i licencji, wykonuje badania zlecane przez przemysł i przez administrację rządową i samorządową, nasi naukowcy wygrywają konkursy krajowe i międzynarodowe na najlepsze projekty badawcze, co skutkuje napływem do uczelni pieniędzy z tak zwanych grantów. Nie znam obecnych statystyk, ale już w czasach, kiedy ja byłem rektorem (początek XXI wieku) AGH zdobywało z różnych zewnętrznych źródeł prawie tyle samo pieniędzy, ile wynosiła przyznawana nam dotacja ministerialna. To znaczy, że do każdej złotówki, jaką przekaże dla nas polski podatnik, jesteśmy w stanie sami zarobić w kraju i za granicą – drugą złotówkę. Niewiele szkół wyższych i instytutów badawczych może się pochwalić takim wynikiem!

W latach 1998-2005 trzykrotnie piastował pan zaszczytne stanowisko rektora AGH. Jak ocenia pan ten czas i co uważa pan za swoje największe osiągniecie?

To był trudny okres, bo pod koniec lat 90. reformowaliśmy w Polsce model gospodarki, odchodząc od nadmiernie rozwiniętego w PRL przemysłu ciężkiego – w kierunku innych obszarów gospodarki. Wiązało się to z licznymi głosami (zwłaszcza ze strony właścicieli prywatnych szkół wyższych), że należy zlikwidować AGH jako uczelnię „kształcącą w zawodach, na które nie ma zapotrzebowania". Oczywiście fundusze publiczne zasilające AGH powinny być przy tym przekazane owym prywatnym szkołom wyższym, które dowodziły, że kształcą taniej i efektywniej. Stoczyłem niezliczone boje, broniąc AGH i dowodząc, że kształcimy nie tylko górników i hutników, ale także bardzo poszukiwanych na rynku informatyków, elektroników, automatyków, mechatroników, specjalistów telekomunikacji, innowacyjnych twórców inżynierii materiałowej – czyli specjalistów z dziedzin, które przeobrażającej się Polsce są właśnie najbardziej potrzebne.
Równocześnie jako rektor stosowałem politykę wewnętrzną, zmierzającą do szybkiego i dynamicznego rozwijania tych właśnie dziedzin kształcenia i badań naukowych, które wymieniłem wyżej, a także do tworzenia na uczelni nowych jednostek, wychodzących naprzeciw nowym potrzebom. Będąc rektorem, dokładałem starań, żeby rozwinąć i usamodzielnić powołany przez poprzednika, ale powierzony w moje ręce in statu nascendi Wydział Matematyki Stosowanej, który obecnie kształci bardzo poszukiwanych specjalistów dla banków, ubezpieczycieli i firm prowadzących ofensywną grę rynkową. Utworzyłem Wydział Nauk Społecznych stosowanych, dla którego stworzyłem nowe obszary badawcze związane z powstawaniem i rozwojem społeczeństwa informacyjnego i gospodarki opartej na wiedzy. Powołałem Międzywydziałową Szkołę Inżynierii Biomedycznej, dzięki czemu AGH rozpoczęła kształcenie specjalistów Inżynierii Biomedycznej o rok wcześniej niż wszystkie inne polskie uczelnie – więc wszyscy inni od nas uczyli się tego, jak to robić. Jednocześnie nie pozwoliłem nic uronić z pięknych tradycji AGH, więc specjaliści z zakresu górnictwa, hutnictwa, odlewnictwa, geologii, wiertnictwa nafty i gazu oraz wielu innych dziedzin – istniejących często wyłącznie na AGH – też mogli być pewni, że ich wiedza będzie doceniona i właściwie wykorzystana. Dążąc do zachowania naszej wyjątkowej tradycji, dałem odpór zewnętrznym i wewnętrznym naciskom zmierzającym do zmiany nazwy AGH. Uważałem, że ta nasza wyjątkowa nazwa nawiązuje do naszej chwalebnej tradycji i jej zmiana na przykład na Uniwersytet Techniczny w jakimś stopniu by nas zubożyła. Natomiast byłem inicjatorem zmiany angielskiego brzmienia nazwy naszej uczelni, która przez wiele lat była dokładną kopią nazwy polskiej (Academy of Mining and Metallurgy), co w niektórych kontaktach międzynarodowych stanowiło przeszkodę. Dlatego zaproponowałem nazwę: AGH University of Science and Technology – i ta nazwa jest używana do dziś.

AGH rozpoczynała swoją działalność jako jednowydziałowa lokalna szkoła techniczna, ukierunkowana na kształcenie inżynierów górnictwa. Dzisiaj jest jedną z najprężniejszych uczelni technicznych w Polsce. Co w pańskiej opinii pozwoliło na tak szybki, wielokierunkowy rozwój tej uczelni?

Czynnikiem decydującym o rozwoju każdej instytucji – a zwłaszcza instytucji tak specjalnej, jak wyższa uczelnia – są ludzie. Śledząc rozwój Akademii, można z każdym etapem jej ewolucji związać konkretnych ludzi, którzy najpierw w starych strukturach organizacyjnych rozwijali nowe dziedziny nauki i techniki, a gdy dziedziny te odpowiednio „ukorzeniły się" i okrzepły, następowały zmiany organizacyjne i te nowe dziedziny zyskiwały także nowe ramy dla swego działania, wzbogacając strukturę uczelni. Mógłbym to zilustrować przykładem moich własnych działań, dzięki którym kształcimy dziś i prowadzimy badania naukowe w dziedzinie inżynierii biomedycznej – ale wydaje mi się, że już i tak za dużo mówię o sobie, więc posłużę się innym przykładem. Mój mistrz i mentor, prof. Henryk Górecki, stworzył w latach 60. Instytut Automatyki i Elektroniki Przemysłowej. W łonie tego Instytutu grupa zajmująca się elektroniką miała coraz większe osiągnięcia i coraz mocniej czuła swoją odrębność, więc na początku lat 70. grupa ta usamodzielniła się i utworzyła Instytut Elektroniki, zaś „odchudzony" instytut profesora Góreckiego przyjął pod swoje skrzydła Uczelniane Centrum Informatyki (które samodzielnie nie radziło sobie z wieloma problemami) i przyjął nazwę Instytut Informatyki i Automatyki. Ale historia się powtórzyła. Rosnąca „moda" na informatykę sprawiła, że z Instytutu wyodrębniła się i usamodzielniła Katedra Informatyki, zaś instytut profesora Góreckiego przyjął nazwę Instytut Automatyki, Inżynierii Systemów i Telekomunikacji. Nie trzeba było długo czekać, aż specjaliści telekomunikacji poczuli swoją odrębność i utworzyli niezależną Katedrę Telekomunikacji. Kolejny etap był taki, że trzy wymienione katedry: Elektroniki, Informatyki oraz Telekomunikacji „skrzyknęły się" razem i wyodrębniły z Wydziału Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Elektroniki i powstał nowy Wydział Informatyki, Elektroniki i Telekomunikacji. Opisałem (w dużym skrócie) ten proces, bo był on typowy. Tak właśnie od lat rozwijała się i nadal się rozwija AGH. A za każdą taką zmianą stoją zawsze konkretni ludzie – ich praca, ich osiągnięcia oraz (nie ukrywajmy tego) ich ambicje.

Czy jest pan zwolennikiem niezwykle interesującej koncepcji postulowanej przez rektora AGH, profesora Tadeusza Słomkę, utworzenia federacji uczelnianej AGH z Politechniką Krakowską i Uniwersytetem Jagiellońskim?

Tak, uważam, że taka integracja dobrze zrobi krakowskiej nauce. Z mojej strony dodałbym tylko jeszcze jeden składnik do tej układanki: Uniwersytet Rolniczy. Mam do tej uczelni szczególną słabość, bo na niej uzyskałem zaszczytny tytuł Doktora Honoris Causa i we współpracy z naukowcami tego właśnie Uniwersytetu udało mi się zbudować automat, dzięki któremu przybędzie w polskich lasach pięknych dębów. Automat ten dostał trzy złote medale na różnych wystawach i targach, a także uzyskałem dzięki niemu mój pierwszy patent międzynarodowy. Wobec tego wołam do kolegów z Uniwersytetu Rolniczego jak Mowgli z „Księgi dżungli" Rudyarda Kiplinga: „My i wy – jesteśmy jednej krwi"! Chodźcie z nami!

Przez ponad 40 lat był pan promotorem licznych rozpraw doktorskich. Do października 2016 r. był pan także recenzentem blisko 600 różnego typu wniosków, od rozpraw doktorskich po wnioski profesorskie. Przez siedem lat był pan także członkiem Komitetu Badań Naukowych. Jak z perspektywy tak olbrzymiego doświadczenia ocenia pan kondycję dzisiejszej nauki polskiej?

Prof. Ryszard Tadeusiewicz

TOMASZ ZUREK

Rzeczywiście, przez moje ręce przeszło wiele osiągnięć naukowych związanych z kształceniem kadr naukowych (doktoraty, habilitacje, profesury), a także działałem w ciałach przyznających tak

zwane granty (KBN, Rada Nauki, Narodowe Centrum Nauki). Jestem pod wrażeniem kreatywności polskich uczonych i wartości ich osiągnięć naukowych. Uważam, że kondycja polskiej nauki – mimo jej permanentnego niedofinansowania – jest bardzo dobra. Osiągamy wiele wyników naukowych na najwyższym poziomie światowym i mamy bardzo ciekawe propozycje idące od strony nauki ku potrzebom praktyki. Natomiast z nauką jest dziś podobnie jak z wojskiem: o wszystkim decyduje wyposażenie. Na polu walki nie ta armia zwycięża, która jest bardziej odważna i skłonna do poświęceń, tylko ta, która jest lepiej uzbrojona, wyposażona w nowoczesny sprzęt, nasycona najnowszą techniką.
W nauce tak samo. Porównując intelekt polskich uczonych z ich kolegami z zagranicy, nie musimy się wstydzić. Ale przy porównywaniu zasobów naszych i zachodnich laboratoriów badawczych możemy się często zarumienić...

MATERIAŁY PRASOWY

W 2018 r. prof. Ryszard Tadeusiewicz otrzymał nagrodę główną w 14. edycji konkursu Popularyzator Nauki

W 2001 r. wyróżniono pana tytułem Mistrza Mowy Polskiej. Pańskie felietony, zarówno prasowe, jak i radiowe, potwierdzają, że o nauce i sprawach skomplikowanych można opowiadać, posługując się piękną polszczyzną. Z czego wynika taka umiejętność? I dlaczego mimo współczesnej skłonności do spłycania tematów, mówienia kolokwializmami, skrótami, czytelnicy i słuchacze nadal uwielbiają, kiedy ktoś potrafi opowiadać w sposób barwny, kwiecisty i elegancki?

Wydaje mi się, że miłość do pięknej polszczyzny zaszczepiła mi nauczycielka w szkole średniej. Prowadziła ona nie tylko normalne lekcje, ale także szkolny teatr, w którym występowałem, ucząc się dbałości o piękną formę scenicznego przekazu. Jeśli teraz staram się o dobrą formę mojego przekazu na wszystkich wystąpieniach: na wykładach, na konferencjach naukowych, podczas audycji radiowych i przy pisaniu artykułów, to jest w tym chyba ślad tych właśnie godzin prób mojego szkolnego teatru.

W 2018 r. do licznych nagród i wyróżnień doszedł panu tytuł Popularyzatora Nauki. Jak udaje się panu połączyć tak liczne obowiązki dydaktyczno-naukowe z działalnością publicystyczną?

Nie ukrywam, że popularyzację nauki po prostu lubię. Z jednej strony uważam, że osiągnięcia nauki i techniki powinny być szerzej znane, bo taka wiedza wzbogaca ludzi duchowo. Z drugiej strony dla mnie pisanie tekstów popularnonaukowych jest swoistego rodzaju „odtrutką" na konieczność bardzo zdyscyplinowanego pisania prac naukowych. Pisząc po takiej naukowej „orce na ugorze" felieton popularnonaukowy – po prostu odpoczywam. To taki bardzo pożyteczny „płodozmian intelektualny". Może to autosugestia, ale gdy po napisaniu popularnonaukowego felietonu siadam z powrotem do pracy naukowej, to do głowy przychodzą mi lepsze pomysły.
Popularyzacja ma też jeszcze jeden walor. Otóż żeby przedstawić jakieś zagadnienie w sposób popularny (i krótki – dzisiejszy czytelnik jest niecierpliwy i nie przeczyta długiego tekstu) muszę je bardzo dokładnie przemyśleć. Naprawdę łatwiej jest mówić do studentów, bo z nimi mam obszerny wspólny kontekst, swoiste podglebie intelektualne, więc można podczas wykładu skupiać się na szczegółach, bo podstawowe rzeczy oni już po prostu już znają. Natomiast gdy mówię w radiu, to może mnie słuchać taksówkarz czekający na klienta, gospodyni przygotowująca obiad, urzędnik przystawiający pieczątki, robotnik dokręcający śrubki. Jeśli udaje mi się czymś ich wszystkich zainteresować, o czymś poinformować, sprowokować do myślenia – to jest to powód do dużej radości.

Już w 1974 r. objął pan kierownictwo Samodzielnej Pracowni Biocybernetyki. Wówczas były to dopiero początki badań procesów sterowania w układach biologicznych. Wydawały się bardziej domeną fantastyki niż nauki. Jak z perspektywy ponad 40 lat ocenia pan dynamikę rozwoju biocybernetyki i inżynierii biomedycznej?

Gdy zaczynałem moją przygodę z biocybernetyką, to mój mistrz, mentor i zwierzchnik, prof. Henryk Górecki, wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że uważa to za marnowanie czasu. Podsuwał mi rozmaite problemy techniczne, które oczywiście posłusznie rozwiązywałem, ale zaraz potem wracałem do moich eksperymentów z modelowaniem komputerowym fragmentów mózgu. Widząc moją wytrwałość, mój szef stworzył dla mnie oddzielną placówkę naukową – właśnie tę Samodzielną Pracownię Biocybernetyki – i zostałem jej kierownikiem, nie mając nawet jeszcze doktoratu, zaledwie trzy lata po studiach. To było dość kuriozalne – na kolegiach Instytutu zasiadali kierownicy zakładów, doświadczeni naukowcy z doktoratami i habilitacjami, oraz ja – młokos bez stopnia naukowego. W tym samym czasie profesor Seidler, który – jak się okazało – czytywał moje pierwsze publikacje naukowe, powołał mnie do Komitetu Informatyki PAN, w którym pracowałem w sekcji przetwarzania sygnałów pod kierunkiem profesora Juliusza Lecha Kulikowskiego. Dojazd do Warszawy nie był wtedy łatwy – jedyny pociąg wyjeżdżał z Krakowa o 5 rano, a powrót był dopiero o 17, więc wracałem do domu po 23. Ale cóż to była za radość – zasiadać na posiedzeniu w Pałacu Kultury i słuchać wypowiedzi uczonych, z których książek jeszcze trzy lata wcześniej uczyłem się jako student!
Ale już w 1975 r. obroniłem doktorat (dotyczący matematycznego modelowania i komputerowej symulacji systemu słuchowego człowieka), więc przestałem tak bardzo „odstawać" w tych różnych gremiach, a potem poszedłem na studia medyczne, łącząc rolę studenta Wydziału Lekarskiego z pracą w charakterze adiunkta na moim wydziale na AGH. To była fascynująca przygoda!
Wtedy zacząłem myśleć o kształceniu inżynierów mogących budować aparaturę dla potrzeb medycyny, ale dziekan mojego elektrycznego wydziału mówił groźnie: „Prędzej mi tutaj kaktus wyrośnie, niż na AGH będziemy się zajmowali jakimiś tam sprawami medycznymi!". Dzisiaj ten wydział ma nazwę Elektrotechniki, Automatyki, Informatyki i Inżynierii Biomedycznej...

Które kierunki w nauce i technice uważa pan jako Popularyzator Nauki za najbardziej rozwojowe i obiecujące?

Przyszłości nauki i techniki przewidzieć niepodobna, bo jej rozwój jest nieliniowy. Rozwijamy i doskonalimy jakąś bardzo obiecującą dziedzinę, aż tu nagle, gdzieś z boku, jakieś początkowo niepozorne odkrycie otwiera nowe ścieżki i kreuje całkiem nową rzeczywistość. Kiedyś szczytowym osiągnięciem techniki były maszyny parowe. Doskonalono je, wynajdowano dla nich nowe zastosowania, aż rozwinęła się elektrotechnika z bardzo sprawnymi silnikami, które mogą napędzać wszystko o wiele taniej i wygodniej.
Wierzę – ale jest to wiara, a nie wiedza – że jeszcze przez jakiś czas tym „kołem zamachowym" rozwoju nauki i techniki będzie informatyka, automatyka, robotyka, sztuczna inteligencja i tzw. Internet Rzeczy. Wierzę, że ogromne możliwości tkwią w obszarze doskonalenia komunikacji człowieka z maszynami. Obiecujący jest tu zwłaszcza kierunek określany jako Brain-Computer Interface – sterowanie urządzeń technicznych samą aktywnością mózgu oraz przesyłanie informacji pobieranych z systemów technicznych (na przykład z Internetu) wprost do mózgu z pominięciem takich form przekazu, jak tekst czy głos. Uważam także, że w przyszłości więcej procesów produkcyjnych będzie mogło być realizowanych przy mniejszym zużyciu surowców i energii oraz bez zanieczyszczeń środowiska – metodami biotechnologii.
Ale te wszystkie moje przewidywania są niewiele warte, bo zapewne czeka nas niebawem kolejna rewolucja techniczna.

Jaka?

Tego nikt nie wie!

Czy ze względu na przyspieszający przyrost demograficzny, rosnące zużycie zasobów naturalnych oraz narastające zmiany klimatyczne ludzkość zmierza ku katastrofie, czy ku globalnej „świetlanej przyszłości"?

Wierzę głęboko, że mimo problemów, o jakich pan wspomina, ludzkość pokona trudności i podtrzyma rozwój cywilizacji, która od tysięcy lat jest skutkiem aktywności inteligencji Homo sapiens i która od wielu kasandrycznych wizji już nas uratowała. Wspomnę tylko przepowiednie Malthusa, który już 1798 r. przewidywał, że w przyszłości ludzkość czeka masowy głód spowodowany przeludnieniem. A tymczasem człowiek XXI w. może się bardzo dobrze odżywiać, a strefy głodu, jakie niestety występują, są wywołane czynnikami politycznymi, a nie niemożnością wyprodukowania potrzebnej żywności. Inną katastrofę wieszczył w 1972 r. Meadows, który w słynnym „Raporcie rzymskim" przewidywał, że ludzkość wyginie pod koniec XX w. z powodu wyczerpania zasobów surowców i masowej dewastacji środowiska. A jednak żyjemy. Wierzmy zatem, że także te rysujące się obecnie zagrożenia zdołamy pokonać. Ale działania zapobiegawcze trzeba podejmować już, teraz, bo potem może być za późno...

Od lat AGH nazywane jest „kuźnią prezesów". Zatem naszą główną powinność, jaką jest kształcenie specjalistów, spełniamy bardzo dobrze

Na koniec pytanie, które zadaję każdemu byłemu lub obecnemu rektorowi AGH. Jakie wydarzenie uważa pan za najśmieszniejszą anegdotę w historii tej uczelni?

Sam nie kolekcjonuję anegdot z dziejów uczelni, ale gdy obchodziliśmy jubileusz 80-lecia AGH (w 1999 r.), jako urzędujący wtedy rektor udałem się do człowieka, który był żywą legendą, profesora Andrzeja Bolewskiego. Profesor był znany, ponieważ był jedynym żyjącym na AGH uczestnikiem wydarzeń ponurej Sonderaktion Krakau – aresztowania przez hitlerowców w 1939 r. 183 profesorów krakowskich uczelni (w tym profesorów Akademii Górniczej), którzy zostali wtrąceni do obozów koncentracyjnych, gdzie kilku z nich zmarło. Profesor Bolewski przeżył, został zwolniony z obozu, wrócił do Krakowa i w czasie okupacji uczestniczył w tajnym nauczaniu, a po wojnie pracował na AGH aż do emerytury, na którą odszedł w 1976 r.
Nie znałem wcześniej profesora Bolewskiego, ale gdy odwiedziłem go jako rektor, zostałem przyjęty niezwykle życzliwie i szybko uzyskałem cel mojej misji: namówiłem profesora do tego, by zechciał spisać swoje wspomnienia, bo chciałbym je wydać w formie książki. W efekcie powstała książka zatytułowana „Wspomnienia Starej Strzechy o Akademii Górniczej", pełna zabawnych anegdot, z której czerpię w takich właśnie okolicznościach – gdy ktoś chce, żebym opowiedział coś zabawnego o historii AGH.
Z ogromnej liczby anegdot, jakie prof. Bolewski przytoczył w swojej książce, najbardziej podobała mi się historia o profesorze Janie Studniarskim, bliskim mojemu sercu, bo podobnie jak ja był on elektrykiem i rektorem AGH. Otóż zdarzyło się, że w 1934 r. ówczesny minister oświaty, Janusz Jędrzejewicz, zaczął ograniczać swobody akademickie, co na ówczesnej Akademii Górniczej spotkało się z aprobatą części profesury. Najbardziej cierpieli na tym studenci, więc poszli po ratunek do profesora Studniarskiego, o którym wiedziano, że był tym restrykcjom przeciwny. Profesor przyjął studentów życzliwie, ale od razu ich uprzedził, że po pełnieniu funkcji rektora (w latach 1922–1924) ma w Senacie wielu przeciwników, więc jeśli będzie opowiadał się za jakąś sprawą, to skutek będzie przeciwny do jego intencji. Na to sprytny student Wacek powiedział: „My wierzymy w mądrość pana profesora". Profesor odprawił ich, zapraszając do siebie następnego dnia po obradach Senatu. Gdy przyszli nazajutrz, zastali profesora rozpromienionego. Opowiedział im, że gdy na porządku obrad Senatu stanęła sprawa tej kontrowersyjnej uchwały, on zabrał głos i wygłosił płomienną mowę... przeciw studentom. Skutek był taki, że Senat przyjął uchwałę w duchu maksymalnie korzystnym dla studentów, przy czym wszyscy senatorowie byli „za", a prof. Studniarski wstrzymał się od głosu. Nie ukrywam, że sam czasem używam tego samego sposobu...

Rozmawiał Paweł Łepkowski

Reformator uczelni

Wyburzyłem wszystkie prowizorki i stare garaże. Za rezerwy inwestycyjne pobudowaliśmy dla AGH szereg nowych budynków, a także wykupiliśmy część gruntów od prywatnych właścicieli – mówi profesor Mirosław Handke, były rektor AGH i minister edukacji narodowej

ROZMAWIA PAWEŁ ŁEPKOWSKI

Panie profesorze, jest pan absolwentem wydziału matematyczno-fizyczno-chemicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dlaczego wybrał pan kontynuację swojej kariery naukowej nie na UJ, tylko związał się pan z AGH?

To jest zasługa systemu politycznego PRL. Nie zostałem na swojej uczelni, bo tam podpadłem i nie chciano mnie ze względów politycznych. Poza tym moim mentorem na uniwersytecie był profesor, który był powiązany z profesorami z AGH, bo wydział, na którym pracuję, to jest de facto wydział chemiczny, chociaż nazywa się: Wydział Inżynierii Materiałowej i Ceramiki. Tworzyli go głównie absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, ponieważ tam byli chemicy, na AGH chemików nie było. Wystarczyło zatem, że profesor Chojnacki powiedział wówczas prorektorowi AGH, profesorowi Görlichowi, że jest taki student, który dobrze się zapowiada, ale podpadł w marcu 1968 r. Wtedy byłem prezesem koła naukowego chemików, działałem w radzie uczelnianej ZSP, w której byłem odpowiedzialny za pion nauki. W każdym razie dostałem asystenturę bez stażu na AGH, no i powiem przewrotnie, że SB zrobiła mi tym dobry uczynek. Znalazłem się naprawdę u fantastycznego człowieka i znakomitego profesora, jakim był prof. Görlich. Na AGH atmosfera była jakby mniej polityczna, a bardziej merytoryczna. Uważam, że mojej kariery naukowej nie byłoby, gdyby nie asystentura na AGH. Można było także na AGH znacznie lepiej zarabiać, a mnie urodziły się przecież bliźniaki.

ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Bartosz Handke jest pracownikiem naukowym Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki AGH. Czy to jest jeden z tych bliźniaków?

Tak. Wie pan, nazwisko Handke jest jedyne w Krakowie i ten, kto je nosi, należy do mojej rodziny. Zresztą to nazwisko było następnym powodem, dla którego SB się mnie czepiało. Pamiętam pierwsze pytanie, gdy mnie zatrzymano w marcu 1968: „Pan się nazywa Handke. Czy pana rodzina ucierpiała w czasie II wojny światowej?". Mój ojciec urodził się, co prawda, w Berlinie, ale w mojej rodzinie co najmniej do piątego pokolenia wstecz nie odnalazłem Niemców, wszyscy moi przodkowie to katolicy. Przypadek sprawił, że mój dziadek, który pracował na kolei, został wysłany do Berlina. I tam urodził się mój ojciec. Ale to oczywiście nie miało nic wspólnego z niemieckim pochodzeniem. Oni się tego jednak wówczas uczepili, bo nazwisko brzmiało wyraźnie niemieckojęzycznie.

W tym roku AGH obchodzi swoje stulecie. Jak pan ocenia wkład tej uczelni w rozwój polskiej myśli naukowej?

Prawdę mówiąc, w mojej ocenie nie mogę być wystarczająco obiektywny, ponieważ jestem naprawdę emocjonalnie bardzo związany z tą uczelnią. Ale AGH to uczelnia naprawdę świetna. Mówiąc kolokwialnie, ona zawsze była na „topie". Zawsze udawało się jej pokonywać meandry polityczne, także okres stalinowski. Co prawda, wtedy zdarzały się różne problemy, ale nie musimy się wstydzić żadnego rektora, ponieważ żaden nie splamił się prymitywną współpracą z tamtym systemem. Potrafili natomiast umiejętnie wykorzystać tamten system. Na przykład była taka delikatna sprawa dyplomów, które dostali niektórzy ludzie ze Śląska w latach 70., może niezupełnie za wyniki w nauce, tylko z innych względów. Ale dzięki temu przybyło nam inwestycji i funduszy na badania naukowe, pobudowano akademiki. Naprawdę duży majątek uzyskaliśmy dzięki ekipie Gierka. Nie chcę wymieniać nazwisk, ale sporo ludzi z ówczesnych elit politycznych wspierało AGH, dzięki czemu uczelnia miała dobrą, nieupolitycznioną kadrę naukową. Nikt nie oceniał poglądów politycznych, stosowano selekcję pozytywną w oparciu o wiedzę i doświadczenie naukowe. Długo można by wymieniać nazwiska tych wspaniałych ludzi. Ważne było także to, że komuniści specjalnie nie utrudniali współpracy międzynarodowej ludziom reprezentującym nauki ścisłe i techniczne, a wyjazdy na stypendia zagraniczne humanistów były pod ścisłą kontrolą. Jeśli chodzi o nas, to nie mieliśmy aż tak dużych ograniczeń i nasi pracownicy mieli dobre kontakty międzynarodowe.

Czy pan także korzystał z tych wyjazdów?

SB chciała namówić mnie do współpracy, ponieważ dostałem ofertę bardzo dobrego stypendium z Kansas State University. Ten rejon USA bardzo ich interesował ze względu na brak tam polskiej imigracji. Dostałem świetną ofertę, ale esbecy albo przechwycili korespondencję, albo ktoś uprzejmie o tym doniósł. W każdym razie zaproszono mnie na rozmowę, w czasie której zaproponowano mi współpracę. Ja oczywiście się nie zgodziłem, po czym niedługo później znowu mnie zaprosili, tym razem już dość ostrzej to robili, nawet były tam jakieś pogróżki, ale ja się dalej nie zgadzałem. A potem po raz trzeci mnie wezwali i wtedy już ten esbek sam zaczął namawiać mnie do wyjazdu, już bez warunku współpracy. Ja mimo to odmówiłem, czym bardzo mu zaimponowałem. Potem już nigdy nie miałem żadnych problemów, jeśli chodzi o paszport. Mogłem więc sobie wyjeżdżać za granicę i tam pracować na porządnym sprzęcie, mieć dobre kontakty. To mnie de facto wywindowało naukowo, ponieważ mogłem robić dobre prace, które były publikowane w renomowanych czasopismach. Dzięki temu karierę naukową zrobiłem względnie szybko. Doktorem habilitowanym zostałem już w wieku 34 lat, natomiast wtedy wyszły moje sprawy polityczne i wstrzymano mój awans na docenta. To było już stanowisko nomenklaturowe, wymagające zaopiniowania PZPR. Niestety, ja tej opinii po prostu nie dostałem, nie mogłem więc awansować przez 3 lata. Nie zapomnę, jak mnie zaprosili na posiedzenie wydziałowej komórki PZPR. Komisyjnie przeczytali opinię na mój temat. Byli pewni, że ja powiem, że taka opinia jest nie do zaakceptowania, a przecież ta opinia była bardzo prawdziwa, no bo ja rzeczywiście nie kochałem tamtego systemu politycznego. Ku zaskoczeniu komisji oświadczyłem, że nie mam nic przeciwko tej opinii. W końcu postanowili dopisać, że mimo moich poglądów, choć jestem przeciwnikiem ustroju, to także jestem człowiekiem dialogu.

Czyli się pomylili, bo w 1981 r. został pan wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej Solidarności AGH, co bez wątpienia zmieniło pańskie życie. Czy w latach 80. był pan w środowisku naukowym traktowany jako naczelny decydent uczelni?

Nie. W latach 80. dwukrotnie wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Mieszkałem na przedmieściach Nowego Jorku i nie ukrywam, że bardzo poważnie rozważałem pozostanie tam na stałe. W czasie wyborów w 1989 r. byłem nawet mężem zaufania w Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku. Wróciłem po wyborach, kiedy komunizm już upadł. No i wtedy zostałem wybrany najpierw na prodziekana Wydziału Inżynierii Materiałowej i Ceramiki, a potem do senatu AGH. Zająłem się nowymi regulacjami życia uczelni i zostałem głównym autorem statutu AGH, który musiał powstać ze względu na zmiany ustaw o szkolnictwie wyższym.

Został pan pierwszym rektorem tuż po upadku komunizmu?

No nie pierwszym, bo pierwszym był prof. Janowski. Ale on po prostu kontynuował swoją drugą kadencję, ja natomiast byłem pierwszym, który został wybrany w oparciu o nową ustawę. Wie pan, patrząc na to dzisiejszymi kategoriami, to ja byłem wtedy „smarkaczem". W wieku zaledwie 46 lat zostałem rektorem tak dużej uczelni. Ale dzięki temu miałem siłę i energię. Mogłem pracować naprawdę dużo.

ARCHIWUM PRYWATNE

Co by pan wskazał jako swoje największe osiągnięcie? Bo przecież każdy rektor zostawia jakiś swój ślad.

Musiałem się skupić na reformowaniu uczelni i uważam, że moim największym osiągnięciem było wprowadzenie nowego systemu organizacyjnego i finansowego wewnątrz AGH. Był to mój autorski projekt, który świetnie działa do dzisiaj. Przejąłem uczelnię po prof. Janowskim z dużym długiem. AGH zawsze miała dużo pieniędzy, ale traktowano je jako pieniądze profesorów, którzy sobie je załatwiali. Ja to wszystko skanalizowałem w ten sposób, że z tych pieniędzy musieli się opodatkować na rzecz szkoły. Jeżeli zatem ktoś robił coś na przykład dla huty krakowskiej i brał od niej duże pieniądze, to musiał się z uczelnią podzielić.

To były duże projekty?

Tak. O dziwo (może bez radości) zaakceptowano tę reformę, ponieważ wszyscy wiedzieli, jak wygląda uczelnia, jak wyglądają jej problemy finansowe. Mądrzy, odpowiedzialni ludzie zaakceptowali tę koncepcję i tak ten system działa do dziś. W ciągu pierwszej mojej kadencji rektora udało mi się wyprowadzić AGH z długów. Ponad 50 proc. dochodów AGH pochodziło wówczas spoza budżetu państwa. Dzięki naszemu systemowi finansowania AGH jest jedyną uczelnią, która co roku ma nadwyżkę finansową, i to nie symboliczną, ale rzędu 20–30 mln zł.

Wspominał mi pan o uporządkowaniu kwestii własności gruntowych.

To było ważne, ale jeszcze istotniejszą sprawą były kwestie remontów budowlanych. Tu była masa walących się prowizorek budowlanych, takich zwykłych bud, co powodowało, że uczelnia wyglądała koszmarnie.

I to u was na AGH, gdzie macie tylu inżynierów? (*śmiech*)

Tak jest (śmiech), no ale wtedy pieniędzy nie było. No i tutaj pojawiły się żale pod moim adresem, że zacząłem kadencję od burzenia. Rzeczywiście wyburzyłem wszystko, co było w złym stanie. Wyburzyłem wszystkie te prowizorki, graciarnie, stare garaże, dzięki czemu pojawiło się dużo wolnej powierzchni, którą częściowo przeznaczyliśmy na parkingi. Za rezerwy inwestycyjne pobudowaliśmy szereg nowych budynków, a także wykupiliśmy część gruntów od prywatnych właścicieli.

Można więc to nazwać pracą od podstaw?

Rzeczywiście, to na swój sposób trafne określenie. Na szczęście te zmiany zostały zauważone w naszym środowisku. Jako rektor zaangażowałem się w tamtym czasie w tworzenie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. To była bardzo trudna sprawa, ponieważ rektorzy nie chcieli się na pewne rozwiązania zgodzić. Uważali, że ta inicjatywa ogranicza autonomię tych uczelni, a z drugiej strony to było konieczne, bo w ten sposób uczelnie zyskiwały silną reprezentację wobec władz centralnych. W 1991 r. dzięki dobrym relacjom z kardynałem Macharskim udało się zorganizować spotkanie wszystkich rektorów Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich z Ojcem Świętym, a w przeddzień tego spotkania zwołać zebranie założycielskie KRASP. Po niełatwej dyskusji wypracowano projekt zaakceptowany przez wszystkie uczelnie i mogliśmy spotkać się w Kościele Akademickim św. Anny z Ojcem Świętym już jako KRASP.

Pan profesor Tadeusz Słomka, obecny rektor AGH, chce stworzyć federację uczelni krakowskich. Jest to koncepcja superuniwersytetu krakowskiego stworzonego z połączenia Politechniki Krakowskiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i AGH. Byłaby to najpotężniejsza taka uczelnia techniczna w Polsce. Jak pan to ocenia?

Nasze szkolnictwo wyższe jest bardzo rozdrobnione. Często mam problem, jak przedstawić gościom z zagranicy naszą uczelnię. Czy użyć słowa University? Ale przecież w Krakowie jest 10 uniwersytetów. To pewien rodzaj fikcji, ponieważ jak pan wie, to komuniści podzielili te uczelnie, wydzielając np. wydział rolny jako odrębną uczelnię lub wydział kultury fizycznej jako odrębną uczelnię. W efekcie z jednego uniwersytetu powstało wiele małych uczelni. Mamy przez to rozdrobnienie szkół wyższych ponad potrzebę, przez co te nasze parametry z góry zaniżają naszą pozycję w światowych rankingach. Bo to, co jest na Zachodzie uczelnią wielowydziałową, u nas jest uczelnią ograniczoną do jednego wydziału.

Uniwersytet Kalifornijski jest przykładem kilku różnych uczelni skupionych w federację o jednej nazwie.

Ale stanowią one jedną markę i w rankingu się liczą jako jedna uczelnia. Dlatego w tym sensie uważam ten pomysł za bardzo dobry. Moglibyśmy się wykazać znacznie lepszymi parametrami, jeżeli chodzi o rankingi, w których teraz niewiele lepsze są od nas takie uczelnie jak: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Politechnika Warszawska i ewentualnie Politechnika we Wrocławiu.

Ale w przeciwieństwie np. do Politechniki Warszawskiej, jak się prześledzi stuletni rozwój AGH, to jest on znacznie bardziej dynamiczny, ponieważ uczelnia zaczynała jako jednowydziałowa Akademia Górnicza. Po 100 latach przeobraziła się w olbrzymią jednostkę uniwersytecką, która składa się z wielu wydziałów i to nie tylko technicznych.

Zawsze byłem zwolennikiem takich fuzji uczelni. Jeszcze jako minister wręcz przeforsowałem takie rozwiązanie dla Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Zmusiłem mniejsze uczelnie, żeby się połączyły, tworząc jeden uniwersytet, i to spowodowało, że przekroczyli pewną masę krytyczną i potem rozwijali się w jeszcze szybszym tempie. Powstał nawet wydział medyczny. W tej chwili jest to potężny uniwersytet z pięknym kampusem. Podobnie stało się z Uniwersytetem w Zielonej Górze. Zlikwidowano osobne szkoły pedagogiczne i teologiczne i włączono je do istniejących już uczelni, najczęściej wyższych szkół pedagogicznych, co od razu dało im impet rozwojowy. Ta integracja okazała się niezbędna. Tylko u nas w Krakowie AGH była zawsze odrębna w stosunku do Uniwersytetu Jagiellońskiego. AGH była od początku odrębną uczelnią, rozwijała się niezależnie. W wypadku tych dwóch uczelni uważam, że w Krakowie powinny one zachować odrębność. Wspólnie obie szkoły tworzyłyby nieprawdopodobny moloch i musiałyby się ograniczyć do pewnego sztucznego szyldu, ale nie byłyby de facto zintegrowane. Zatem akurat w tym wypadku mam mieszane uczucia, aczkolwiek jestem zwolennikiem integracji. Natomiast nie widzę powodu, dla którego Politechnika Krakowska jest odrębna od AGH. Politechnika zresztą wyrosła z wydziałów politechnicznych AGH. Przecież to komuniści „dbający" o czystość ideologiczną AGH wydzielili jako odrębną Politechnikę i w ten sposób AGH mogła się stać „Akademią Węgla i Stali". Wkrótce zresztą wszystkie te wydziały politechniczne odtworzyły się na AGH i w tej chwili wszystkie, poza wydziałem architektury, które są na politechnice, mają swoich silnych konkurentów na AGH.

Czy zatem warto łączyć te uczelnie? Może konkurencja jest czynnikiem rozwijającym obie szkoły?

Ta integracja musiałaby pójść bardzo daleko. A tego boją się ludzie z Politechniki Krakowskiej. Zapewne to tłumaczy silny opór. Prawda jest taka, że politechnika tylko by na tym zyskała. Podobnie Uniwersytet Rolniczy. Ja już kiedyś chciałem zmienić nazwę AGH. Udało mi się tylko wprowadzić wersję angielską: „University of Science and Technology". I to szczęśliwie zostało zaakceptowane. Po polsku pozostała nazwa Akademia Górniczo-Hutnicza, która jest naszym najlepszym znakiem firmowym.

Rozmawiał Paweł Łepkowski

Zmieniałem oblicze AGH, cz. I

Zaraz po wyborze na rektora uświadomiłem sobie, że przede wszystkim muszę mieć wizję, jaka ma być ta uczelnia nie za rok, dwa lub trzy lata, ale za 10 lub 20 lat – mówi prof. Antoni Tajduś, były rektor Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie

ROZMAWIA PAWEŁ ŁEPKOWSKI

Jest pan jednym z nielicznych rektorów AGH, którzy są związani z pierwotnym profilem tej uczelni, a więc górnictwem i naukami z nimi powiązanymi. Ale początkowo wcale nie zamierzał pan studiować tej dziedziny, tylko coś zupełnie innego. Chciał pan iść do szkoły morskiej. Skąd u chłopaka spod Limanowej, górala z dziada pradziada, pomysł wyboru szkoły morskiej, a potem górniczej?

Na początku faktycznie chciałem być marynarzem, ale to nie jest nic wyjątkowego, bo dla wielu osób pochodzących z gór morze jest niezwykle pociągające. Ten bezkres wody po prostu fascynuje. Życie jednak wybrało inny kierunek. Miałem pewne problemy zdrowotne, które nie pozwoliły na realizację tych marzeń. Poza tym przyznam się szczerze, że rodzina trochę mi ten pomysł odradzała. „Gdzie tam będziesz szedł nad morze, przecież w Krakowie też są uczelnie" – mówili rodzice. Wybrałem zatem wydział matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był to krótki epizod w moim życiu, ponieważ wkrótce zaczęły nachodzić mnie wątpliwości, co będę robić po tych studiach. Miałem jedynie wybór pracy nauczycielskiej w szkole podstawowej albo średniej, gdzie nawet dzisiaj są bardzo skromne wynagrodzenia. Wygrał więc pragmatyzm. Ktoś mi szepnął: idź chłopie na górnictwo, tam ludzie zarabiają duże pieniądze. Proszę pamiętać, że to były lata 70.

Ale żadnej tradycji górniczej w pańskiej rodzinie nie było?

Nie, żadnej. Mój tata był stolarzem, potem pracował w zakładach Tymbark. Mama całe życie pracowała w tych zakładach jako księgowa. Z jednej strony nie byłem więc „obciążony" historią rodzinną, ale z drugiej niewątpliwie miałem talent – nazwijmy to umownie – matematyczny. Myślę, że byłem nie najgorszym uczniem w szkole średniej, miałem łatwość w rozwiązywaniu zadań matematycznych, ale też technicznych. Stąd ta zmiana kierunku i przejście na uczelnię techniczną. Wylądowałem na wydziale górniczym.

Czy żałował pan kiedykolwiek, że opuścił wydział matematyki prestiżowego Uniwersytetu Jagiellońskiego?

Nie, tego kroku naprawdę nie żałuję. Wręcz przeciwnie.

Wybrał pan wydział, od którego AGH rozpoczęła swoje istnienie. Teraz jest już 16 wydziałów, z czego jeden nawet jest humanistyczny.

To wskazuje na dynamikę rozwoju tej uczelni. Na początku był jeden wydział górniczy, który sam w sobie bardzo się rozwijał. Obecnie profil typowo górniczy stanowi tylko jedną czwartą tego wydziału. Na wydziale zajmujemy się też budownictwem, zwłaszcza geotechniką i budownictwem tunelowym, inżynierią środowiska oraz zarządzaniem. Zatem nazwa wydziału nie oddaje całej jego złożoności, podobnie jak i nazwa całej naszej uczelni. Pamiętajmy, że 100 lat temu naukę rozpoczęło zaledwie 80 studentów, z których wszyscy byli górnikami. Dzisiaj na różnych wydziałach mamy ich tysiące.

Czy ten górniczy charakter można odnaleźć na innych wydziałach?

Tak, oczywiście. Na wielu uczelniach obserwuję coś, co jest pewną odmianą „wyścigu szczurów" – rywalizacją, ale bez solidarności. Natomiast u nas przeważyła zupełnie inna historia, która jest właśnie związana z górnictwem. A więc: pomóż swojemu koledze, razem się uczcie, a może też razem realizujcie projekty naukowe. Nawet jeżeli on jest od ciebie słabszy, to mu pomóż, ponieważ jego start, pochodzenie i inne czynniki mogły być zupełnie inne niż u ciebie.

Taka praca zespołowa jest cechą charakterystyczną wielu uniwersytetów zachodnich.

Oczywiście, ale u nas jest ona szczególna właśnie ze względu na tradycje solidarności górniczej. Nie można zakończyć akcji ratowniczej w kopalni do momentu, aż górnik zostanie odnaleziony i wyprowadzony na powierzchnię, nawet jeśli byłoby prawie pewne, że nie żyje. Wielu moich kolegów ze studiów zostało dyrektorami kopalń lub zakładów związanych z górnictwem. Zawsze stosowali się do tej reguły solidarności, którą wpojono im na naszej uczelni.

Panie profesorze, kiedy rozpoczynał pan studia na AGH, ta uczelnia wyglądała zupełnie inaczej. Obecnie ma infrastrukturę zbliżoną do najlepszych uniwersytetów zachodnich. Jej wkład w powojenną polską myśl techniczną jest nie do przecenienia. Jaki jest wasz przepis na sukces?

Po II wojnie światowej AGH było chyba jedną z niewielu uczelni w Polsce, które tak naprawdę w nienaruszonym stanie przetrwały wojnę. Oczywiście, pomijam przy tym wyjątkowo bolesny fakt, że Niemcy

zamordowali w czasie wojny wielu naszych profesorów, wykładowców, wychowanków. Myśmy przetrwali tę straszną wojenną katastrofę mimo wszystko w dobrym stanie, także jako społeczność akademicka. Nawet w czasie wojny działaliśmy. Oczywiście nie jako Akademia Górnicza, tylko jako technikum. Ale ci „technicy", którzy ukończyli owo „technikum", byli w rzeczywistości dobrymi inżynierami. Po 1945 r. zostali promowani i stali się w pełni wartościowymi inżynierami, którzy poszli w Polskę budować nowe huty czy kopalnie. To prawda, że wszystko zaczęło się od jednego wydziału. Szybko, bo w 1922 r., powstał drugi bardzo ważny wydział – hutniczy. Z tych dwóch korzeni wydzieliły się inne wydziały, jak chociażby związany z geologią, geodezją, ceramiką, elektrotechniką i tak dalej. Nowe wydziały stopniowo odchodziły od górnictwa lub hutnictwa i swoim zasięgiem dość szybko obejmowały inne dziedziny przemysłu.
Tak powstała dzisiejsza nowoczesna AGH. Analizując historię naszej uczelni, wyraźnie widać, kiedy się ona rozwijała, a kiedy zdarzały się okresy lekkich przyhamowań. Niektóre z nich miały związek ze skomplikowaną historią powojenną Polski, ale nie wszystkie. Myślę, że z okazji 100-lecia AGH można byłoby dokonać takiej oceny, aby mieć wnioski na przyszłość.

Prof. Antoni Tajduś, rektor AGH w latach 2005-2012

ARCHIWUM PRYWATNE

Pamięta pan dzień swojego wyboru na rektora. Co pan czuł, gdy pana wybrano?

Dwa razy zostałem wybrany na rektora AGH z bardzo wysokim wynikiem w głosowaniu. Na 200 elektorów zagłosowało na mnie w pierwszym głosowaniu ok. 140, w kolejnym już blisko 190, więc miałem bardzo wysokie poparcie. To sprawiało radość, ale też tremowało. Potraktowałem to poparcie jako kredyt zaufania, zwłaszcza pierwsze. Pamiętam, jak po wyborze wstałem rano, popatrzyłem się w lustro i pomyślałem: „Chłopie, czyś ty zwariował? 4,5 tysiąca pracowników, ponad 20 tysięcy studentów. Czy wiesz, co sobie wziąłeś na głowę?". Ale mam na szczęście na tyle silny i konsekwentny charakter, że chyba sobie poradziłem. Pewnie dlatego nazwali mnie „łysym gangsterem". Łysy jestem, ale na gangstera mimo wszystko się nie nadaję (śmiech). Usiadłem więc rano w swoim fotelu rektorskim i sobie myślę: co zrobić z tą uczelnią? Pierwszego dnia się cieszyłem, drugiego ogarnęła mnie lekka panika. Uświadomiłem sobie, że przede wszystkim muszę mieć wizję, jaka ma być ta uczelnia nie za rok, dwa lub trzy lata, ale za 10 lub 20 lat. Potem dla tej wizji zacząłem opracowywać strategię dla AGH, którą dzieliłem na poszczególne zadania jedno- lub dwuletnie. Wiedziałem, że jeżeli chcę ją zrealizować, muszę być konsekwentny. Wielkim wsparciem dla mnie w tym czasie byli moi ówcześni prorektorzy, Tadek Słomka i Jurek Lis, ale także Kaziu Jeleń i Antek Cieśla. Stworzyliśmy strategię, którą opisaliśmy w książeczce o tytule „AGH – Sprostać wyzwaniom". W tej strategii trzy nurty były szczególnie ważne. Pierwszy: budowa marki AGH. Należało pokazać, że AGH to nie tylko górnictwo i hutnictwo, że to uczelnia nowoczesna, dostosowana do aktualnych i przyszłych wyzwań, mająca wspaniałe osiągnięcia w różnych dziedzinach życia. Zbudowaliśmy silny zespół promocji AGH, zatrudniliśmy rzeczników AGH. W budowie marki pomocny był System Identyfikacji Wizualnej, który w 2007 r. wprowadziłem na AGH – jako pierwszej uczelni w Polsce.
Drugi nurt: jeżeli uczelnia ma się rozwijać, to trzeba rozbudować infrastrukturę: zbudować nowe budynki lub zmodernizować istniejące. Muszą się znaleźć pomieszczenia dla pracowników, nowe laboratoria, sale wykładowe. W sumie za moich dwóch kadencji zostało wybudowanych lub zmodernizowanych 14 różnych budynków. Trzy zostały zaczęte za mojej kadencji, a budowa była kontynuowana za rektora Słomki. Przykładem jest tu Centrum Energetyki, którego plany powstały w 2010 r., a już pod koniec 2012 r., za rektora Słomki, rozpoczęła się budowa. Niektórzy mówią, że udało się zbudować „drugie AGH".

Dzisiaj, żeby zostać prezesem firmy, a zwłaszcza firmy z kapitałem zagranicznym, oprócz posiadania rzetelnej wiedzy trzeba umieć się zaprezentować

Trzeci nurt wiąże się z finansami uczelni. Uznaliśmy, że AGH ma działać pod względem finansowym jak sprawne przedsiębiorstwo. Zręby pod takie patrzenie na finanse uczelni dał już rektor Mirosław Handke. Myślę, że dobre wyniki finansowe uczelni, duży udział projektów badawczych, grantów, prac dla przemysłu blisko w 50 proc. w budżecie AGH związany jest z tym rozwiązaniem.

Na pewno pojawiły się też bardzo trudne wyzwania?

Niestety tak. Trzeba było dokonać pewnej weryfikacji kadr. Nie może być tak, że 90 proc. pracowników uczelni pracuje naprawdę ciężko i identyfikuje się z nią, a 10 proc. ciągnie tę uczelnię w dół. Zawsze powtarzałem współpracownikom: musicie traktować tę uczelnię jak swój drugi dom, musicie ją lubić, przecież spędzacie tutaj prawie połowę swojego życia.

Każdy z rektorów AGH, z którymi przeprowadziłem wywiad dla miesięcznika „Uważam Rze Historia", miał swoje zasługi w przeobrażeniu wizerunku tej uczelni. Można powiedzieć, że pan ją bardzo odświeżył?

Wspólnie z prorektorem Tadeuszem Słomką postanowiliśmy po prostu zmienić szary wygląd tej uczelni. Zaczęliśmy po kolei malować te wszystkie budynki na jakiś jasny, optymistyczny kolor, zmieniliśmy różne urządzenia na „przyjazne", np. wszystkie wysokie żelbetowe lampy wymieniliśmy na niskie typu ogrodowego, uporządkowaliśmy drogi, dojścia do budynków, wyburzyliśmy stare szpecące obiekty, zatrudniliśmy nawet ogrodnika, który dba o zieleń na AGH, rozpoczęliśmy współpracę z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie. Dla młodych absolwentów wydziału rzeźby załatwialiśmy budulec, poprzez różne kontakty z kopalniami, a oni realizowali swoje wizje artystyczne. Rzeźby pozostawiali na terenie AGH. Dzisiaj tę politykę przeobrażenia kontynuuje pan rektor Słomka, żeby uczelnia była coraz bardziej atrakcyjna pod względem wyglądu.

Ale nie tylko rzeźby znalazły się na terenie uczelni. Była też słynna na całą Polskę lokomotywa.

Przyszło do mnie dwóch studentów, z których jeden jest dzisiaj doktorem. I mówią: „Panie rektorze, my lubimy stare pociągi. Czy zgodziłby się pan, abyśmy przyciągnęli pociąg, który ustawilibyśmy gdzieś na terenie uczelni?". Pomyślałem: kaktus mi tu wyrośnie, jak ten pociąg przywieziecie. Z drugiej strony, jak odmówię, to powiedzą, że ten rektor jest niedobry. Odpowiedziałem więc: jeżeli przywieziecie ten pociąg, wymalujecie, to ja znajdę wam miejsce, choć nie chciałbym ponosić za wielkich kosztów... Niech pan sobie wyobrazi, że któregoś dnia przychodzę wcześniej do domu, oglądam „Teleexpress", a tu podają wiadomość, że do Krakowa pojedzie stara, zardzewiała lokomotywa z napisem „AGH lokomotywą postępu".
Ci studenci znaleźli jakieś cmentarzysko pociągów, gdzieś obok Chojnic, i postanowili stamtąd przyciągnąć lokomotywę. Ale tu zaczęły się schody. To waży chyba ze 170 ton. Wysokie, długie i tak dalej. Napisałem więc pismo do prezydenta Majchrowskiego z prośbą, aby zezwolił na przetransportowanie. Pozwolił – pod warunkiem że logistyka będzie po naszej stronie, a lokomotywę przetransportujemy jednej nocy między 22.00 a 6.00. Łatwo powiedzieć, ale trudniej zrealizować. Było wiele kłopotów, ale się udało. Gdyby nie kanclerz AGH Henryk Zioło, który doskonale opracował logistykę i panował nad całym przedsięwzięciem, byłoby trudno to wykonać. Człowiek, który ją przewiózł na ogromnej platformie, nie wziął od nas pieniędzy, bo się okazało, że jego ojciec jeździł taką samą lokomotywą, był maszynistą. Proszę sobie wyobrazić tę noc i poranek. Wjechaliśmy na teren AGH za pięć szósta, ale po drodze załamywały się rury gazowe, musieliśmy podnosić linie tramwajowe... No, po prostu makabra. Zapewniam pana, że to właśnie wtedy straciłem połowę moich włosów i dlatego dzisiaj jestem łysy (śmiech).

Inicjatywa studencka trafiona w dziesiątkę!

W sumie – znakomity pomysł. Takich sytuacji było kilka. Druga taka historia dotyczyła kursów savoir-vivre'u. Przyszła do mnie grupa studentów z prośbą o zezwolenie na takie szkolenia. Pomyślałem sobie: po co im to potrzebne? Studenci AGH przy swoich obowiązkach będą chcieli uczęszczać na wieczorne kilkutygodniowe szkolenia z savoir-vivre'u, chyba zwariowali? Najwyraźniej w tej sprawie miałem poglądy sprzed 30 lat, dobre maniery, obowiązujące zwyczaje, formy towarzyskie, umiejętność picia wina – to się chyba wie?
W tym czasie akurat została wybudowana sala na 700 osób. Zgodziłem się, żeby tam się odbyło pierwsze spotkanie. Myślałem, że przyjdzie 10 lub 15 osób. Wchodzę na salę, patrzę, a tam siedzi najmniej 1500 osób. Niektóre dziewczyny musiały siedzieć nawet na kolanach kolegów. Byłem zdumiony. Oni wiedzieli jednak, że któregoś dnia, kiedy skończą studia, dostaną zatrudnienie w firmach światowego formatu i ta wiedza dla nich będzie równie ważna jak samo wykształcenie kierunkowe. Wcześniej wystarczyło być jedynie inżynierem z piątką na dyplomie. Teraz etykieta okazuje się też bardzo ważna.

Ziarno dobrze zasiane przyniosło plon, bo przecież w tej chwili AGH przoduje pod względem liczby absolwentów, którzy zostali prezesami znaczących firm na polskim rynku.

Tak, dzisiaj, żeby zostać prezesem firmy, a zwłaszcza firmy z kapitałem zagranicznym, oprócz posiadania rzetelnej wiedzy trzeba umieć się zaprezentować. Ma pan rację, że to było dobrze zasiane ziarno.

Rozmawiał Paweł Łepkowski

Najważniejsza jest tożsamość, cz. II

Gdyby przyszło zmieniać nazwę, to ja bym optował za „Uniwersytetem Staszica", ponieważ już dzisiaj jesteśmy de facto uniwersytetem i w swojej nazwie nosimy nazwisko tego wielkiego myśliciela epoki oświecenia – uważa były rektor AGH, prof. Antoni Tajduś

ROZMAWIA PAWEŁ ŁEPKOWSKI

Jak pan ocenia koncepcję rektora Tadeusza Słomki utworzenia federacji uczelnianej AGH z Uniwersytetem Jagiellońskim i z Politechniką Krakowską. Czy widzi pan sens w utworzeniu jednego, wielkiego uniwersytetu krakowskiego na wzór na przykład Uniwersytetu Kalifornijskiego?

Ja mam nieco inne spojrzenie na tę sprawę. Uważam, że trudno byłoby połączyć AGH z Uniwersytetem Jagiellońskim. Nie do końca jestem przekonany czy w ogóle istnieje taka potrzeba.

A z Politechniką Krakowską?

Politechnika Krakowska powinna się połączyć z AGH. Byłem wielkim orędownikiem tej idei, nawet gdy byłem rektorem usiłowałem przekonać do tej decyzji Senat Politechniki Krakowskiej. Wówczas miałem wsparcie w ówczesnym rektorze Politechniki Krakowskiej – prof. Józefie Gawliku. Na połączeniu zyskałyby obydwie uczelnie, ale przede wszystkim sama Politechnika Krakowska. AGH ma dużą szansę zostać tzw. uczelnią badawczą, mniej studentów, ale więcej badań naukowych prowadzonych na najwyższym światowym poziomie. Aktualnie szanse Politechniki Krakowskiej na wejście do grona uczelni badawczych są bardzo małe. Tymczasem Politechnika Krakowska ma wielu naukowców reprezentujących wysoki poziom naukowy, co po połączeniu pozwoliłoby na podniesienie poziomu powstałej dużej uczelni technicznej w Krakowie.

Jest to przecież sposób, żeby wskoczyć wyżej w światowych rankingach uczelni.

Rankingi to jest oddzielny problem. Ja swojego czasu uważałem (i nadal tak uważam), że w Krakowie docelowo powinny powstać dwie duże uczelnie utworzone przez przyłączenie lub podział różnych mniejszych (aktualnie w Krakowie jest 11 uczelni). Jedna uczelnia, w której wiodącą rolę pełniłby Uniwersytet Jagielloński, a druga oparta na AGH. Uniwersytet Jagielloński powinien nadal rozwijać uprawiane aktualnie dyscypliny naukowe związane z naukami humanistycznymi, biologicznymi, ścisłymi itp., natomiast w pewnym zakresie

FORUM

powinien się otworzyć na dyscypliny typowo techniczne. Pozwoli mu to uzyskać lepszy kontakt z gospodarką, co powinno zaowocować transferem pieniędzy na badania z przemysłu na uczelnię. Drugi uniwersytet, którego podstawą byłoby AGH, powinien pozostać uczelnią techniczną z silnymi naukami ścisłymi i pewnym rozszerzeniem na nauki humanistyczne, co od pewnego czasu realizuje się właśnie u nas na AGH. Nie chciałbym wymieniać nazw uczelni, które powinny być połączone z Uniwersytetem Jagiellońskim, a które z AGH, ale przecież każdy, kto zna środowisko naukowe Krakowa, łatwo dokona takiego podziału. Powstałe dwie duże silne uczelnie w Krakowie miałyby szansę na istotne zaznaczenie swojej obecności w świecie.

A Uniwersytet Rolniczy?

Oczywiście, przecież nieduże uczelnie nie wytrzymają konkurencji. Wspomniał pan o rankingach. Proszę zobaczyć, co się dzieje w tym roku. Ranking: Uniwersytet Warszawski ma pierwsze miejsce, Jagielloński drugie, trzecie Politechnika Warszawska, a czwarte AGH. No a pozostałe uczelnie krakowskie są na dalekich miejscach, co oznacza przepaść w stosunku do czołówki zestawienia. To oddaje aktualną sytuację w nauce, niezależnie od tego, co się sądzi o lepiej czy gorzej zrobionych rankingach.

Czy zagrożeniem dla tych uczelni może być nowa ustawa o szkolnictwie wyższym?

Żeby było jasne – generalnie ja jej nie popieram – uważam, że ma bardzo wiele złych rozwiązań. Natomiast za dobre rozwiązanie uważam możliwość utworzenia uczelni badawczych z najlepszych uczelni w Polsce. Jednakże musi być spełniony najważniejszy warunek – do uczelni badawczych muszą iść naprawdę duże pieniądze na badania. To spowoduje zwiększenie się dystansu pomiędzy uczelniami badawczymi a tymi, które są na 20., 30. i 40. miejscu rankingów krajowych. Nie będą one miały żadnych szans na konkurowanie z takimi gigantami, jak Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski, AGH. Oczywiście tych uczelni badawczych powinno być minimum 8, aby mogły się wśród nich znaleźć wszystkie największe i najmocniejsze kadrowo uczelnie. W ostatnich latach niektóre duże uczelnie wykorzystały dobrą sytuację gospodarczą kraju, a także możliwość pozyskiwania grantów z Unii Europejskiej, zbudowały wiele koniecznych budynków, rozbudowały zaplecze naukowe, wyposażyły w nowoczesny sprzęt laboratoria. AGH również wykorzystała tę dobrą koniunkturę. Pamiętam, że gdy zostałem rektorem, budżet AGH wynosił około 350 milionów, jak kończyłem, zbliżał się do 900 milionów złotych – w tym prawie połowa to były środki wypracowane przez pracowników AGH we współpracy z przemysłem, z różnych grantów krajowych i zagranicznych. Dzisiaj prawdopodobnie jest to około miliarda złotych. No i teraz niech pan porówna możliwości AGH przy zakupie aparatury, maszyn czy urządzeń z uczelnią, której cały budżet jest na poziomie 200–300 milionów. Ona przy dużej uczelni jest bez szans. Wydaje mi się, że jeżeli ten proces będzie postępował i nic go nie zatrzyma, to stworzenie tych dwóch ogromnych uczelni krakowskich będzie koniecznością, a nie jedynie wyborem.

Jak taka fuzja mogłaby być odebrana przez środowisko profesorów obu uczelni?

Uniwersytet Jagielloński to uczelnia o wielkim prestiżu i sześciu wiekach tradycji, a Akademia Górniczo-Hutnicza ma dopiero 100 lat. Odpowiedź nasuwa się więc sama.

Jest też kwestia nazwy. Akademia Górniczo-Hutnicza to tytuł, który stygmatyzuje tę uczelnię. Rozmawiałem o tym w poprzednim wywiadzie z byłym rektorem AGH prof. Mirosławem Handkem.

Właśnie dotarł pan do tego tematu, który chciałem poruszyć. Wie pan, nie jest łatwo zmienić nazwę uczelni. Dlaczego? Bo z czasem nazwa staje się znakiem rozpoznawalności danej uczelni, świadczy o jej dorobku, dokonaniach. Dzisiaj dla wielu AGH to uczelnia o bardzo wysokim poziomie naukowym, zatrudniająca wielu wybitnych naukowców, rozwijająca nowoczesne dyscypliny naukowe, kształcąca dobrych specjalistów także na kierunkach unikalnych i identyfikowana ze swoją nazwą. Takie elementy, jak godło, barwa, nazwa nie mają jedynie symbolicznego charakteru. Są po to, żeby się kojarzyć jednoznacznie z AGH. Z AGH utożsamiają się też nasi liczni absolwenci. Będąc rektorem, wprowadziłem system identyfikacji wizualnej, zatrudniając do tego grafików. Zdecydowałem się też na wydanie specjalnej księgi, w której umieściliśmy wszystkie dokumenty związane z powstawaniem i rozwojem AGH. Chciałem, żeby te dokumenty nie zaginęły, stały się częścią tradycji – dorobkiem, do którego będziemy się odwoływać. Znacznie rozwinąłem działania promocyjne. Oprócz godła wprowadziłem logo AGH, które doskonale się kojarzy i mówi o nowoczesności naszej uczelni. Całość tych prac nazwałem budową marki AGH. Dzisiaj nie ma potrzeby zmiany nazwy uczelni. Już tylko bardzo niechętni naszej uczelni mówią: AGH to uczelnia kształcąca tylko górników i hutników. Tymczasem tylko kilka procent absolwentów to specjaliści z zakresu górnictwa czy hutnictwa. Kształcimy bardzo szeroko, w wielu dyscyplinach, ale pamiętamy o naszych korzeniach. W Paryżu jest uczelnia, która nazywa się École des Mines założona w 1783 r. w celu kształcenia kadr dla kopalń. Dzisiaj kształci specjalistów z wielu różnych dziedzin nauki i techniki, ale nie z górnictwa. Nikt jednak nie chce zmieniać jej nazwy, ponieważ każdy wie, że jest to jedna z najlepszych uczelni we Francji, a nazwa odnosi się do jej początku.
Dzisiaj praktycznie spełniamy warunki, aby nazywać się uniwersytetem bezprzymiotnikowym, dlatego można byłoby uzupełnić nazwę Akademii Górniczo-Hutniczej o wyrazy Uniwersytet Staszica. W skrócie można byłoby używać nazwy AGH – Uniwersytet Staszica. Jednakże całkowita zmiana nazwy oznaczałyby utratę tożsamości.

Tożsamość jest najważniejsza?

Ja tak uważam. Znam kilka krakowskich uczelni, które wiele razy zmieniały swoją nazwę. Przez to nie zbudowały swojej marki. Czy to ma sens? Kiedyś, na jakiejś konferencji w Australii, podszedł do mnie pewien jej uczestnik i spytał, czy powstała jakaś nowa uczelnia, bo on zna AGH, a w materiałach promocyjnych jest jakiś University of Science and Technology. Odpowiedziałem mu: nie, to jest ta sama uczelnia, tylko zmieniliśmy jej angielską nazwę. Musiałem tłumaczyć wszystkim, którzy znali jedynie AGH, że nie powstała żadna nowa uczelnia. AGH jest dzisiaj jedną z najnowocześniejszych uczelni w Polsce, w której wydziały związane z klasycznym górnictwem czy hutnictwem są tylko niewielką częścią jej struktury. Wielkość tych wydziałów nie będzie się zwiększać, ponieważ nie ma takiej potrzeby. Dla przykładu: wydobycie węgla w Polsce i w Europie będzie się stopniowo zmniejszało, natomiast wzrastać będzie wydobycie innych pierwiastków niezbędnych dla współczesnej gospodarki.

I nie chodzi jedynie o wydobycie węgla kamiennego.

No właśnie. My utożsamiamy w Polsce górnictwo tylko z węglem kamiennym i węglem brunatnym. Tymczasem jego wydobycie wcześniej czy później zacznie wygasać.

Jest jeszcze górnictwo różnych innych surowców kopalnianych – metali, paliw nieodnawialnych itp.

Oczywiście. Co się obecnie rozwija w Niemczech? Górnictwo pierwiastków używanych w elektronice: do smartfonów, tabletów, laptopów itp., w medycynie, energetyce. To górnictwo tak zwanych pierwiastków krytycznych: niklu, boksytów, miedzi, kobaltu, tantalu, litu, srebra itd. Pamiętajmy przy tym, że nie przypadkiem obecnie kopalnie pierwiastków krytycznych wykupują głównie Chińczycy. Wydziały górnicze kształcą także specjalistów do wydobycia surowców mineralnych, materiałów skalnych potrzebnych przy budowie dróg czy domów. Kiedyś górnictwo kojarzono głównie z węglem, tymczasem teraz górnictwo „przemieszcza się" na zupełnie nowe obszary. Warto podkreślić, że Polska ma naprawdę dużo pierwiastków krytycznych, tylko my ich nie wydobywamy, lub nie chcemy wydobywać.
A przecież w świecie rozwija się górnictwo morskie, a także zaczyna się myśleć o górnictwie kosmicznym. Jak pan widzi, stoi przed nami naprawdę wiele wyzwań. ■

100 LAT AGH

UNIWERSYTET NOWOCZESNYCH TECHNOLOGII

1919–2019

WIEDZA PASJA WIĘŹ

www.agh.edu.pl